Rocznik XI. Kraków, 1-go stycznia 1903. Nr. 1.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, półrocznie **2** marki i **50** fenigów; **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

Prosimy o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“ między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali!

Wszelkiej pomyślności

i błogosławieństwa Bożego życzymy w tym nowym roku wszystkim Sz. Czytelnikom, i prosimy o dalsze popieranie naszego pisma i rozszerzanie go między znajomymi!

KALENDARZ na rok 1903

pod tytułem

„ŚWIĘTA RODZINA“

otrzyma jako premię, czyli całkiem za darmo

każdy, kto sobie na ten rok (1903) zaprenumeruje **„Nowy Dzwonek‘**, i nadeśle **całoroczną**, lub choćby i **półroczną** prenumeratę. **Kalendarz** ten można otrzymać **zaraz** po nadesłaniu prenumeraty na *Nowy Dzwonek.*

Oprócz **Kalendarza** otrzymywać będą (również **za darmo**) wszyscy Czytelnicy *Nowego Dzwonka* co miesiąc jeden zeszyt:

„Historya Kościoła katolickiego w Polsce“.

Pierwszy zeszyt tego dzieła wyjdzie już w lutym b. r.

Każdy, kto pozyska (oprócz siebie) dla *Nowego Dzwonka* **dwóch nowych** prenumeratorów, ten otrzyma za to w nagrodę **książkę do nabożeństwa „Jezus Marya Józef“**, albo piękną powieść: **„Jaskinia Beatusa“**.

Prosimy o rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty na rok bieżący, kto się bowiem opóźni z prenumeratą — **ten potem „Kalendarza“ nie otrzyma, a nadto wstrzymamy mu dalszą wysyłkę pisma.**

O chłopskim stroju i o polskiej mowie.

Kiedy zeszłoroczna pielgrzymka polska była w Rzymie i przedstawiała się Ojcu św., Leonowi XIII. — to Ojciec św. z wielką ciekawością przypatrywał się naszym wieśniakom i ich narodowym chłopskim strojom. Bardzo się Ojcu św. podobały sukmany naszych włościan, to też głośno wyraził Ojciec św. swe zadowolenie i nazwał strój ten „bardzo sympatycznym“, czyli miłym.

I nie tylko Ojcu św. podoba się strój naszych włościan, ale każdemu obcemu, który zwiedza nasz kraj i każdemu Polakowi.

Gdy w Krakowie odbywa się jaka pamiątkowa uroczystość narodowa, a biorą w niej udział wieśniacy w swych strojach — to z lubością wszyscy na nich patrzą.

Piękny bowiem jest strój naszych włościan, mimo to włościanie zatracają go sami i coraz więcej ubierają się w tandetne łachmany, lub co smutniejsze, w stare kabaty wojskowe austryackie, lub w szare szkaradne płaszcze, opadłe z moskiewskich żołdaków.

I boleść i obrzydliwość bierze człowieka, gdy widzi wieśniaka ubranego na pół po miejsku, lub w stare łachy żołnierskie, często moskiewskie — bo to ni pan, ni wieśniak, ni mieszczan, ni żołnierz — słowem ni pies, ni baran.

Niejeden taki prawdziwie po błazeńsku, czyli po komedyancku ubrany wieśniak, tłómaczy się, że go nie stać na sukmanę, że strój tandetny tańszy i praktyczniejszy, a to jest bardzo mylne, bo łach tandecki nie dość, że jest brzydki, ale jest słaby i prędko się niszczy, gdy tymczasem dawny strój chłopski jest i ładny i mocny — więc dłużej trwa.

To też pochwalić się godzi myśl włościanina Ptaka z pod Krakowa, który nakłonił włościan do utworzenia towarzystwa „Sokół“. Celem tego towarzystwa są nietylko

ćwiczenia gimnastyczne, ale też zachowanie stroju ludowego.

Na pozór zdawałoby się, że strój to rzecz bagatelna, i że chłop pozostanie chłopem, czy on w sukmanie, czy w kubraku tandetnym. Tak atoli nie jest, lecz przeciwnie.

Za zmianą stroju idą też różne inne zmiany w życiu wieśniaka, a nieraz doprowadza zmiana stroju nawet do wyrzeczenia się swej narodowości i religii.

Dają tego przykłady ci wieśniacy, którzy idą na roboty do Prus, gdzie zmieniają sukmany, przywdziewając łachy niby pańskie i wracają do domów, udając panów.

Udając zaś panów, chcieliby też żyć po pańsku, a że na to niema grosza, więc stąd idzie niezadowolenie ze stanu wieśniaczego i oglądanie się za jakąś pomocą u socyalistów i ludowców, którzy obiecują niestworzone rzeczy.

To się dzieje na Mazurach, a jeszcze może gorzej jest u ludu polskiego, osiadłego we wschodniej Galicyi, czyli na Rusi. Lud polski osiadły na Rusi, dziś w wielu okolicach tylko chyba z imienia jest polskim.

Wszyscy bowiem wieśniacy, mieszkający na Rusi, a należący do kościoła rzymsko-katolickiego, albo jak tam mówią do polskiego lub łacińskiego — rozmawiają między sobą tylko po rusku, ubierają się po rusku, obchodzą dość często wskutek małżeństw mieszanych z Rusinami, święta ruskie i dość często przechodzą na obrządek ruski, czyli stają się Rusinami.

Ci wieśniacy atoli pochodzą z Polski i z pewnością przyszli tam w swoich mazurskich sukmanach. Powoli jednak zarzucali mazurskie polskie sukmany, przywdziali zaś ubiór ruski, zapominając coraz bardziej o swem polskiem pochodzeniu.

Gdyby zaś byli zachowali swój właściwy strój polski, toby sobie ciągle przypominali, że są Polakami i nie tak łatwo przemienialiby się na Rusinów i na wrogów swego własnego narodu. Wrogami bowiem Polaków są Rusini, a zwłaszcza radykali ruscy — a oto dowiadujemy się z gazet, że właśnie tacy radykali rekrutują się także z chłopów polskich, osiadłych na Rusi.

Smutno jest patrzeć na ten lud polski, osiadły na Rusi, odziany dziś już w ruski strój i rozmawiający tylko

po rusku. Nie trzeba może zbyt długo czekać, a cały milion tej ludności przepadnie dla narodowości polskiej.

Gdy się dziś spotka na Rusi chłopów niegdyś polskich i zapyta się ich, czy wy Polacy, czy Rusini, to zazwyczaj odpowiadają: „My Polaki, ałe my ne znajemo po polski howoryty“.

Bywają też nader liczne wypadki przechodzenia chłopów polskich na obrządek ruski, zwłaszcza tam, gdzie niema kościoła polskiego. Dlatego zaś ten lud polski tak się łatwo ruszczy, porzuca swą mowę i swój obrządek kościelny, bo porzucił swój strój polski, a zrzuciwszy ten strój, zapomniał wnet też o swej narodowości.

Chcąc tedy zachować ten lud od zupełnego zruszczenia, trzeba by go nakłonić, by przywdział napowrót sukmanę polską, i aby mówił tylko po polsku.

Ks. Arcybiskup Bilczewski wizytując w zeszłym roku kilka dekanatów we wschodniej Galicyi, gorąco zachęcał lud polski tamże osiadły, by między sobą rozmawiał tylko po polsku. Do tego także ciągle zachęcać powinni swych parafian księża polscy i dwory polskie na Rusi.

Bo to rzecz bardzo smutna, gdy wieśniak polski zapomina o swej mowie. Włościanie polscy pod Prusakiem bronią swej mowy polskiej, jak jakiej świętości, idą nawet do więzienia za obronę swych dzieci, które Prusacy chcą zniemczyć, a nasi polscy włościanie na Rusi lekkomyślnie wyrzekają się swej mowy polskiej i mówią po rusku.

Sami siebie przez to poniżają i Ojczyźnie szkodę wyrządzają. Jeżeli kiedy, to teraz właśnie, gdy agitatorzy ruscy chcą ich zruszczyć całkowicie, powinni włościanie polscy na Rusi mówić w domu i poza domem tylko po polsku, i głośno się przyznawać, że są Polakami!

Czy taki strejk nie byłby lepszy?

Zdarzyło się podczas zeszłorocznych strejków w Galicyi wschodniej, że chłopi w jednej, czy w dwóch wsiach uchwalili nie chodzić do karczmy. Był to także strejk swego rodzaju; — czy do dzisiaj owi wieśniacy tak chwalebnie jeszcze strejkują, tego nie wiemy — ale

każdy zdrowomyślący musi chyba przyznać, że taki strejk byłby prawdziwem dobrodziejstwem dla naszego ludu tak polskiego, jak i ruskiego.

Strejk bowiem na roli, strejk od pracy tylko nędzę i biedę sprowadził na lud ruski, gdy tymczasem strejk od karczmy mógłby istotnie rychło podnieść dobrobyt ludu.

Pomyślcie tylko, ile to setek tysięcy koron zostałoby w kieszeniach wieśniaków, gdyby tak — jeśli już nie wszyscy — to przynajmniej znaczna część włościan postanowiła nie chodzić do karczmy i nie pić śmierdzącej gorzałki!

Żydzi wnetby się z wiosek powynosili tam gdzie pieprz rośnie, a ludzie zaszanowaliby zdrowie i mieliby w kieszeni grosz, którego mogliby użyć czy to na gospodarstwo, czy na własną oświatę.

Wtedy też, to jest gdyby lud nasz zastrejkował od karczmy, nie byłoby tyle bitek i morderstw po wsiach, ile jest ich dzisiaj.

Co trochę prawie piszą gazety, że ten i ów wieśniak zamordował swego bliźniego, lub że go pokaleczył śmiertelnie, a zwykle daje powód do tego wódka i karczma. I idą ludzie do kryminału, marnują swoje życie, obciążają zbrodnią swoje sumienie — a to wszystko najczęściej przez karczmę.

Skoro więc karczma tyle nieszczęść sprowadza na lud, to wieśniacy powinni zrobić strejk — i karczmy unikać, jak morowego powietrza.

Taki strejk byłby zbawieniem dla ludu naszego kraju, a ci, coby tak zastrejkowali, samiby na tem dobrze wyszli, daliby dobry przykład innym i przysłużyliby się bardzo sprawie ludowej.

Przeciwnie zaś strejk od pracy, strejk od zarobku, to tylko nieszczęściem jest dla wieśniaka i wogóle dla robotnika.

Niektóre zwyczaje noworoczne u ludu.

W Nowy Rok roi się we wsiach polskich od kolędników. W dzień zaś przedtem, t. j. w wigilię Nowego

Roku, czyli w ostatni dzień starego roku, przypada „Kolęda dziewcząt“. Gdzieniegdzie zaczyna się ona już w dzień św. Szczepana i trwa do Nowego Roku. O tej właśnie kolędzie dziewcząt chcemy tu mówić.

W powiecie tarnobrzeskim w wielu wsiach tak tę kolędę tamtejsze dziewczęta obchodzą:

Zbierze się, „skompaniuje sie“ kilka bliżej znajomych dziewcząt dorosłych i chodzą co wieczór „po zaokniu“ chat. Gdy prześpiewają kilka pieśni kolędnych, powiadają:

— Wam piosnecka, nam kolędecka i grosy dwadzieścia seść. Gospodarzu, idźcie do kumory, wyloście na fase, urznijcie kiełbase, lecz zdaleka od ręki, zebyście se nie zrobieli męki!

Gospodarz, jeżeli ma kiełbasę, to im musi dać, a jak nie ma, to im wynosi kromkę placka lub chleba. Odchodzą z podziękowaniem:

— Bóg zapłać! Niech wam Pan Bóg zarodzi w polu, w kumorze, w oborze i w sadzie pełno!

Idą dalej, aż całą wieś obejdą.

Po największej części jednak dopiero w samą wilię Nowego Roku po zachodzie słońca zbiera się po kilka (4 lub 5) bliżej znajomych dziewcząt i chodzą poza okna chat po kolędzie. Kolędują z latarnią zapaloną w ręku, ale najczęściej bez latarni, ustawią się w około i mówią wszystkie jednym głosem:

— Niechże będzie pochwalony Jezus Chrystus! Panie gospodarzu, pani gospodyni, każcie se piosneczkę zaśpiewać, swój domeczek uweselić, sami zdrowi być!

Gdy na to dostaną z domu odpowiedź: „Śpiewajta!“, zaraz zaczynają śpiewać jakąś pasterałkę, a jeżeli nikt się nie odzywa, odchodzą dalej. Prześpiewawszy, zbliżają się ku drzwiom chaty po kolędę. Gospodyni wynosi im kromkę chleba, placka albo pieroga, lub też parę centów (2, 3 do 6 centów). W ten sposób chodzą po kolędzie od domu do domu nieraz w późną w noc. Potem w domu jednej z towarzyszek dzielą się do równej części uzbieraną kolędą, tak kromkami, jak i pieniądzmi i rozchodzą się do domów swoich.

Na nieszczęście kolędujących dziewcząt zawsze prawie wieczory bywają ciemne. Korzystają z tego starsi ka-

walerowie i namawiają małych chłopaków, którzy po cichutku chodzą cieniem za dziewkami, skradają się pod drzwi chałupy i gdy dziewki, prześpiewawszy za oknami, podchodzą ku drzwiom po kolędę, niespostrzeżeni w ciemności przez dziewki, które mają od światła przyćmione oczy, wyciągają ręce, jeden z jednej, drugi z drugiej strony drzwi i porywają dziewkom kolędę. Gdy im się sztuczka uda, zmykają, śmiejąc się do rozpuku. W ten sposób dzieje się kolędnicom krzywda, bo to nieraz na śniegu i mrozie dobrze zębami nadzwonić się trzeba, ale to ich nie zraża wcale.

Gdy kolędnice spotkają po drodze kawalera, śpiewają mu tak samo, jak kawalery dziewkom („A wiemy my, wiemy — co Jasiowi damy — czapeczkę czerwoną — złotem nakrapianą!“ itd), za co otrzymują cztery, pięć, a czasem i dziesięć centów.

Piękną też jest kolęda małych dzieci.

Przyszedł Nowy Rok, a z nim „przybyło dnia na barani skok“.

Jeszcze dnieć nie zaczyna, a już drobna dziatwa obojej płci zbiera się w pewnym domu w liczbie 20 do 30, pełna wesołości i śmiechu. Przecież na tę kolędę czekają rok cały! Niektóre jeszcze w nocy nie mogą dospać, wstawają od północy, kompanują się razem po kilkoro i chodzą od domu do domu po szczodrakach. Przyszedłszy przed okna chaty śpiewają:

— Pieczono tu szczodraczki, kołaczki.
Powiedzono nam,
Szczodra pani, miła pani,
Dajże ich też nam!
Jak nam nie dasz szczodraczków, kołaczków,
Dajże chleba z gleń (albo: „dajże chleba klęń!“).
Zapłaci ci sam Pan Jezus
Za ten szczodry dzień.

Na tę kolędę dziecięcą umyślnie pieką gospodynie w wilię Nowego Roku tak zwane szczodraki z mąki żytniej, lub pszenicznej. Są to małe rogaliki dobrze zagięte, tak, że boki ich idą blisko siebie równolegle, stąd nazywają je także krzywym chlebem. Gdzieniegdzie

mają one kształt maleńkich okrągłych bochenków, lub kukiełek, t. zw. podskrobków.

Każde dziecko, dostawszy od gospodyni po jednym szczodraku, chowa go w kajdę, albo w torebkę. Scyrsa gospodyni daje dzieciom po dwa szczodraki.

Jest też zwyczaj, że przy tej kolędzie do izby nigdy nie puszczają poprzód dziewczyny, tylko chłopaka, bo chłopak ma zawsze pierwszeństwo.

Stary to bardzo zwyczaj owo chodzenie po szczodrakach, mówią też, „że jak długo będzie istniał szczodrak, tak długo będzie trwał świat“.

Wieczory po Bożem Narodzeniu do Nowego Roku nazywają szczodrymi wieczorami.

Nie wolno w te wieczory prząść, ani też szyć, „bo Pan Jezus po zaokniu po kolędzie chodzi“. Indzie nie przędzą w szczodre wieczory, „boby sie bydło śliniło i łatwo chorowało na chorobę ozora“.

Nowy Rok, to dzień zabawy i uciechy we wsi. Zaraz rano, „skoro sie tylko rozwinni (rozwidni)“, rozpoczynają się wzajemne odwiedziny — kawalerowie odwiedzają kawalerów, gospodarze gospodarzy, noszą z sobą wódkę, raczą się i goszczą, śpiewają lub opowiadają sobie zabawne historyje, wieczorem zaś tańczą ochoczo przy słodkiej muzyce wiejskiej. Tu i ówdzie huknie strzał z pistoletu lub fuzyi na wiwat.

Słówko o kolędach.

> Anioł pasterzom mówił:
> Chrystus się nam narodził.

Już od wilii Bożego Narodzenia rozbrzmiewają kolędy w kościołach, we dworach, w kamienicach miejskich i w chatach wieśniaczych.

Pod nazwą „kolędy“ nie należy rozumieć jedynie pieśni opiewających Boże Narodzenie, gdyż kolędy oznaczają wszystkie pieśni, śpiewane od Bożego Narodzenia aż do Matki Boskiej Gromnicznej.

W starodawnych kantyczkach znajdujemy kolędy z treścią zupełnie światową, przedstawiającą czasem jakiś wypadek historyczny z dziejów naszej Ojczyzny.

W roku 1672 znana była i śpiewana w Polsce następująca „kolęda na Turków“:

Już pod armatą ziemia przyklęka,
Już Ukraina pod Turcyą stęka,
Już braniec spętany,
Już brząka kajdany, a ty śpisz?

Już Kamieńcowi, pożal się Boże,
Ściele Otoman z popiołu łoże —
Ty w łabędzim pierzu
Nie w twardym harcujesz puklerzu!

. . . .

Hej, na dobranoc wolnościom twoim,
Nachylił Turczyn księżycem swoim.
Ty hejnał wesoło
I w taneczne koło grać każesz?

Czarnieckich niemasz, Kordeckich mało,
I Chodkiewiczów już nam nie stało.
Młódź tylko została
I to zaniedbała — ochoty.

. . . .

Podolskie kraje z żalu się krają,
Kruszą się mury, wieże padają,
Ty zakamieniały
Nad sykulskie skały, śpisz Lechu!“

Najdawniejszy zbiór kolęd pochodzi z roku 1550. Do rozpowszechnienia kolęd przyczyniło się najwięcej duchowieństwo polskie, które chciało w ten sposób wyrugować pieśni pochodzące jeszcze z czasów pogańskich, a śpiewane zarówno w dworach szlacheckich, jak i w chatach kmiecych.

Autorami kolęd byli po części księża, po części też bakałarze szkolni. Do tych utworów dodawał lud od siebie swoje niewinne, ale z czystego natchnienia płynące piosenki i tak utworzył się specyalny rodzaj pieśni swojskich, pół nabożnych, pół świeckich, zwanych kolędami.

Nie wszystkie kolędy starodawne doszły do naszych czasów, gdyż nikomu nie przyszło na myśl zachowanie ich w druku dla przyszłych pokoleń. dlatego to stare wydania kantyczek są niezmierną rzadkością.

Kolędy z treścią religijną doszły do nas w pierwotnej swej postaci z niewielkiemi zmianami, natomiast kolędy czysto ludowe z treścią światową uległy zmianom i w melodyi i w słowach.

To też mamy różne kolędy świeckie w różnych okolicach kraju.

W wielu kolędach lud nasz ofiaruje Dzieciątku Bożemu najrozmaitsze dary, mnóstwo jedzenia i ubrań.

Kurpie n. p. śpiewają:

„U nas w Ostrołęckiem na puszczy starostwie,
Nie byłbyś się rodził w takowem ubóstwie.
Mamy tu izb wiele,
I ciepłe pościele,
Byłbyś leżał wygodnie.

Miałbyś buraczki, kapustę, Panie,
Z tłustą wieprzowiną zawsze na śniadanie,
Mleko z jagiełkami,
Chlebek z okładkami!
A i miodu flaszeczkę i t. d.

Kurpie z miłości do Dzieciątka gotowi są nawet posunąć się do kradzieży.

....Choć nam uzdy i siekiery w lasach zabierają
Jednak byśwa byli
Choć w nocy zwozili
Suche drewka dla Ciebie.

Melodya kolęd jest rozmaita; niektóre kolędy zwłaszcza śpiewane po kościołach mają melodyę całkiem poważną, inne podobne są do mazurów, do tańców skocznych lub dumek.

Kolędy są dla nas oznaką wielkiej, świętej jutrzenki t. j. Narodzenia Chrystusowego i dlatego też są miłe dla każdego, kto ma w sercu choćby iskrę wiary.

SZOPKA czyli JASEŁKA.

ZE WSPOMNIEŃ DZIADUNIA.

Bywało — na dworze śnieżyca z wichrzyskiem szaleje, płatami białemi w okna wali, gałęzie drzew łamie.

strzechami wstrząsa aż słuchać niemiło i żal bierze, gdy się wspomni, że o tej właśnie porze ktoś podróż odbywać musi, a nam w dworku modrzewiowym zaciszno, ciepło, wygodnie, osobliwie, gdy na kominku stary Maciej roznieci ogień, gdy buchną jasne, wesołe płomienie, rozrzucając od czasu do czasu złoty deszcz iskier. Dziatwa wtedy w półkole przed kominkiem zasiadła, wśród niej rodzice, matka z robótką zawsze w rękach, a ojciec z krótką fajeczką, z której siwe krążki dymu od czasu do czasu wypuszczał i wszyscyśmy z niecierpliwością oczekiwali, rychło też zjawi się ukochany dziaduś, mający dla wnucząt zawsze na pogotowiu jakąś ciekawą opowieść.

Niebawem drzwi sąsiedniego pokoju się otwierały, przez nie wbiegał najprzód ogromny ogar łaciasty z podpalanemi uszami („Wierny“ na niego wołaliśmy), a tuż kroczył powoli, na lasce dębowej wsparty, dziadunio, w lisiurce, z kieszeni której chusta kraciasta czerwona wyglądała.

Był to staruszek mocno wiekowy, lecz jary, czerstwy, krzepki. Nieco się pod brzemieniem lat pochylił, włosy i wąsy zawiesiste miał, białe niby mleko, ale z oczu nie zniknął ogień życia, twarz zdrowiem tryskała.

Dziaduś kawał świata zwiedził, wiele rzeczy oglądał, wiele doświadczył, a że pamięć miał wyborną i wykształcenie nielada, więc można się było od niego wiele pożytecznego dowiedzieć. Opowiadać lubił — co wieczór to jaką ciekawą przygodę z życia swego wyciągał, to jakiś pouczający szczegół, a tak potrafił rzecz ubrać, ubarwić, iż go się zawsze z zajęciem słuchało.

Pewnego wieczora, gdy się w krześle swem rozsiadł, gdy mu Maciej na małym stoliku obok dzbanuszek z miodem, w domu syconym, przygotował (bo się dziaduś tym zdrowym napojem podczas gawędy umiarkowanie pokrzepiał), siostrzyczka moja, sześcioletnia szczebiotka, ni ztąd, ni zowąd wyrwała się:

— Mój Boże, jakbym ja chciała widzieć szopki!

— Szopki? — powtórzył dziaduś.

Tu dziaduś odchrząknął, co miało oznaczać, że rozpocznie coś opowiadać i tabaki zażywszy, jął mówić:

— Trzeba wam najprzód wiedzieć, że to, co wy nazywacie „szopką“, nosi właściwie miano „jasełek“.

Historya ich wcale ciekawa. Początek jasełek sięga dawnych bardzo wieków, pierwotnie pokazywano je po kościołach. Nie dziwcie się. Jasełka ongi miały treść czysto religijną, przedstawiano w nich historyę młodości Chrystusa Pana i nic innego. To nie obrażało powagi kościelnej, a dla ludu i dziatwy było pouczającą nawet rozrywką.

Pomysł do jasełek dał św. Franciszek z Assyżu, coś w 1182 czy 1226 roku. Z Włoch, gdzie je najprzód pokazywano, szybko się po całej Europie rozpowszechniły. W Warszawie najpiękniej je urządzano w kościele świętej Anny na Krakowskiem Przedmieściu i w kościele Reformatów na Senatorskiej.

Tam, w zakrystyi, zielonemi choinami przystrojonej i suto oświeconej jarzącemi świecami, stała piękna kołyska, w niej leżała osóbka Pana Jezusa, miary zwykłego dziecięcia, a nad nią stały figury Najśw. Panny i św. Józefa. Przed kołyską było przestronne miejsce, gdzie występowały osoby stosownie poprzebierane i śpiewały przy wtórze kapeli pobożne pieśni. Trwało to coś do r. 1711. W tym czasie Czartoryski, Biskup poznański, zakazał pokazywania jasełek po kościołach, bo poczęto do nich wprowadzać postacie i piosnki związku z historyą świętą nie mające, a nawet nie strojono zakrystyi po dawnemu, lecz stawiano w niej szopkę drewnianą, w której się ukazywały figurki na sprężynach, ukryci zaś za szopką chłopcy śpiewali rozmaite swywolne figliki, nielicujące z powagą domu Bożego.

Jasełka usunięte z kościołów przeniosły się na miasto. Obnoszono je (już zmienione na szopki, z ruchomemi lalkami) po winiarniach, domach prywatnych, gdzie chętnie były przyjmowane. Dawało to wcale niezłe zyski, do tego stopnia, że niektórzy pomysłowi spekulanci robili na pokazywaniu jasełek fortuny.

W roku 1749, na Pradze*) jakiś przedsiębiorca pokazywał jasełka, w których tysiąc aż lalek występowało. Całą Warszawa śpieszyła na to widowisko, podziwiając kosztowny strój figur i ich misterny mechanizm. Trzebaż opowiedzieć, kto wymyślił owe ruchome przenośne jasełka.

*) Pragą nazywa się przedmieście Warszawy.

— Pewnie jaki Niemiec — mruknął Maciej, który stał zawsze za dziaduniowym fotelem i z równą jak my uwagą opowiadań słuchał.

— Dlaczego koniecznie Niemiec? — spytał dziadunio. — Czyż to Niemcy tylko mają spryt i olej w mózgownicy? — widzisz banialuko, mosanie, żeś nie odgadł, rzekł na to dziadunio. Jasełka ruchome wymyślił Francuz.

— Na jedno wychodzi — szepnął Maciej — Francuz zawdy zamorczyk.

— Baj-baju! U ciebie każdy cudzoziemiec, nieumiejący zwłaszcza mówić po polsku, jest Niemcem albo zamorczykiem. Ot, co znaczy stary narów...

— Ano, juści — rzekł Maciej. — Skoro kto do mnie gada tak, że go nie rozumiem, to on dla mnie jest niemym, chociaż wymienia coś, ani sposób rozkalkulować czego chce...

Myśmy się na to prostacze tłómaczenie Macieja rozśmiali, ale dziaduś pohamował ten wybuch wesołości.

— Śmiejecie się niewiedzieć z czego — począł. — Maciej wypowiedział to, co mu przekazały dziesiątki wieków. Starożytni Grecy każdego cudzoziemca nazywali b a r b a r e m, dlatego jedynie, że nie mogli zrozumieć ich języka, a gdy taki cudzoziemiec, Pers, Gall, Scytyjczyk, słowem który bądź do nich przemawiał, zdawało im się, iż słyszą jeno wciąż powtarzane sylaby bar-bar. Tedy ów nawyk naszego ludu, nazywania każdego cudzoziemca niemym, jest spuścizną po wielu wiekach odziedziczoną.

Aleśmy od rzeczy odbiegli. Jasełka ruchome są, jak wspomniałem wymysłem Francuza. Niejaki Jan Brioche, dentysta paryzki, znajdując się w ciężkiej potrzebie, ponieważ mu zawód uprawiany żadnego nie przynosił dochodu, wpadł na myśl urządzenia przenośnych jasełek.

Było to w roku 1680. Musiał być człowiekiem niezmiernie bystrego umysłu, bo lalki jego szopek tak były misternie urządzone, że go o czary posądzano i w więzieniu zamknięto, z którego dopiero wtedy uwolnionym został, gdy dokładnie wyjaśnił sędziom tajemnicę mechanizmu figurek ruchomych. Koncept przyniósł dentyście bardzo piękne zyski, co było powodem licznych naśladownictw, których i u nas nie zaniechano.

Pierwotnie i w tych jasełkach jeno treść religijna

przeważała, z czasem atoli powtrącano do nich treść światową. Długo jasełka były zabawką szlachetną, bo chociaż treść religijną przeplatano piosenkami czysto światowemi, to przecież nie obrażało ani moralności, ani dobrego smaku i dlatego mile je witano w każdym domu, jako rozrywkę godziwą a niewinną.

Największą sympatyą cieszyły się jasełka (szopki) krakowskie. Były to pudła tekturowe, mające kształt gotyckiego kościoła o dwóch strzelistych wierzyczkach. Wewnątrz zdobiono je starannie, oklejano je różnokolorowym papierem, na którym suto przylepiano pozłociste gwiazdy. Żłóbek z Dzieciątkiem Jezus, w otoczeniu Matki Bożej, św. Józefa, pasterzy i Trzech Króli, zajmował tylny plan tego przenośnego teatrzyku. Na pierwszym wysuwano figurki. Nad dachem takiej szopki aniołek trzymał w ręku wstęgę z napisem: „Gloria in excelsis Deo“ (Chwała Panu na wysokościach). Przedstawienie poprzedzano odśpiewaniem jednej ze znanych kolęd: „Anioł pasterzom mówił“ lub „Bóg się rodzi“. Potem zjawiał się pastuszek, niby ze snu nagle zbudzony i tak przemawiał:

Hej dla Boga — co za trwoga
Duszę moją wprawia w boje?
Przeciem w laty niebogaty,
Człeke-m spokojny, dosyć hojny
Dla biedaka, dla żebraka,
Słowem dla każdego człeka....
Niezmrużona ma powieka,
Ledwie stoję na tej straży,
Coś mi się tak we łbie marzy....
Hej, przez Boga, już dusza moja nie wytrzyma,
Muszę wszystkich pobudzić...

I budzi towarzyszy, ci zjawiają się, pytając co się stało. Bartosz (imię pierwszego pasterza) oznajmia im, że jasność jakaś nagle oświeciła niebo; musi to być coś niezwykłego. Towarzysze z początku nie wierzą, aż spojrzawszy w górę, rzeczywiście widzą niezwykłą jasność i wraz z tem ukazuje się im anioł i przemawia:

— Witajcie pasterze mili,
Pocóżeście tak zaspili,

Gdy Chrystus się narodził,
Aby was oswobodził?

Zdumieni pasterze pytają:

— Ale gdzie Go szukać mamy,
Wzdyć go sami nie poznamy?

Anioł na to:

— Idźcie do Betleem, do miasta sławnego,
Tam znajdziecie Mesyasza;
A potem go poznacie,
Że go w żłóbku ujrzycie,
Na sianku złożonego.
A jego matce imię jest Marya....

Ruch się wszczyna między pasterzami, natychmiast wybierają się w drogę. Ale do Pana bez podarków iść się nie godzi. Więc co kto może niesie, ten:

Cielę, capa lub barana,
Dla Pana —
Masła, sera, gomułeczki
Dla Świętej Panieneczki,
A gruszeczki i jabłuszka
Dla Józefa staruszka.

Śpieszą pasterze do Betleem, jeden atoli spotyka żydka i temu oznajmnia radosną wieść o narodzeniu Zbawiciela. Żydek nie wierzy, pasterz go przekonywa jak umie, a zniecierpliwiony, obdarza go gradem kułaków i odchodzi.

Obity żydek pociesza się tańcem, ale go nowe spotykają tarapaty. Z księżyca spuszcza się Twardowski i także chce zaciętego starowiercę o narodzeniu Zbawiciela przekonać. Ponieważ mu się to nie udaje, przywołuje djabła, który żydka do piekła porywa.

Występuje potem cały szereg postaci, związku z narodzinami Jezusa nie mających. Więc kominiarz, co to:

Chociaż brzydki, chociaż czarny,
Ale chłopiec grzeczny,
Nie dba wcale o wdzięk marny,
Kiedy pożyteczny.

Pod koniec pyta:

Za cóż ja wam tak niemiły,
Za co wam obrzydłem?

Kogo zbrodnie oszpeciły,
Ten to jest straszydłem.

Dalej piaskarz wyśpiewuje:

Piaskarz jestem swego rodu,
Nacierpię się zimna, głodu,
Lecz nie narzekam dlatego
I wciąż krzyczę z gardła mego:
Piasku białego,
Hej wiślanego!...

Za tymi zjawiają się kolejno: ułan, saper, kozak, węgier, strzelec uganiający się za zającem, góral oznajmując:

Jestem góral od Wadowic,
Ojciec góral, matka góral
I jam sobie — także góral,
Ojciec umarł, a ja został
I po ojcu-m fajkę dostał.
Ojciec umarł leży w dole,
A ja sobie fajkę palę,
Będę robił, będę służył,
Będę sobie fajkę kurzył.

Po góralu prezentują się: kucharka. ubogi majtek, aż naraz wpada gromada krakowiaków i krakowianek, śpiewając dziarską piosenkę:

Albośmy to jacy tacy,
Chłopcy krakowiacy,
Czerwona czapeczka,
Na cal podkóweczka,
Niebieska sukmana,
Hajże ino dana!

Po krakowiakach następowała wielce efektowna scena. Wychodził, mosanie, król Heród, odzian purpurowym płaszczem, w koronie, tak przemawiając:

Jestem król Herod, z miesiącem i gwiazdami
Cały firmament pod memi nogami;
Ale dochodzi mnie nowina,
Że jest w Betleem dziecina,
Że ma za mnie panować
I w tej Judei królować.

Nie dozwolę tego!
Wołać marszałka mego.

Przybiega marszałek, pytając:

Staję-ci królu mości
I słucham jak dzwonka powinności.
A co rozkażesz, panie,
Natychmiast się stanie.

Heród zaś:

Wszystkie małe dziatki rąbajcie, siekajcie
I memu synowi pardonu nie dajcie.

Marszałek wychodzi, niebawem wraca:

Już wyrąbane — mówi — wszystkie dziatki,
Jedenaście tysięcy ze świata zgładzili
I twemu synowi nie darowali.

Heród wpada w rozpacz:

Co za marna godzina!
Straciłem mego syna —
Z tego smutku i frasunku,
Niech mi śmierć przyjdzie do poratunku...

Na żądanie staje śmierć, oto jej rozmowa z Herodem:

Śmierć: Choć nierychła pora,
Śmierć przychodzi skora
I już chciałaby się porwać na króla mocnego,
Co ma pałasz u boku swego.

Heród: Ach, stój damo z jasnej kości!
Ach, utamuj swoje złości!
Dam ci purpurę złotą...
Gdybym wiedział o tem,
Że mnie masz tak marnie ze świata zgładzić,
Wolałbym cię na tronie obok mnie posadzić!

Śmierć: Nie wtenczas królu do wyroku,
Kiedy straszliwa śmierć przy boku.
Nie pomogą złote purpury,
Kiedy śmierć weźmie w swe pazury.

Herod: Ach, stój damo z jasnej kości,
Dam ci złotą purpurę, okryj swe nagości...

*

Odważasz się porwać na króla mocnego,
Który ma pałasz u boku swego?
Śmierć: Dziś ja od ciebie mocniejsza,
Bo cały firmament z gwiazdami
Pod memi nogami.

To rzekłszy kosą ucina Herodowi głowę.

— Jakie to straszne! — zawołała Mania.

— Boisz się, — spytał dziadunio.

— Gdzie tam! Przecież to bajka i przez lalki przedstawiana... ale zawsze... ta śmierć.

— Nie dosyć na tem, — przerwał staruszek. Przychodzi dyabeł a śmierć oddaje mu cielsko Herodowe.

— Bierz — woła — co swego,
Nabroił on dosyć złego!

Kusy z radością chwyta zdobycz, a ciągnąc dogaduje:

Dręczyłeś, męczyłeś niewiniątek roje,
Teraz będę męczyć, dręczyć w piekle duszę twoję!
Chodź na Łysą Górę,
Tam ściągnę z ciebie skórę,
Potem zawlokę do piekła,
Tam ci się już kukiełka upiekła.

Wreszcie na zakończenie zjawiał się albo Bernardyn na klasztor kwestujący, albo „Florek, co ma dziurawy worek“ i za przedstawienie zbierał groszaki od widzów.

Oto, mosanie — kończył dziaduś — takie pokazywano do niedawna jasełka. Prostoty tam było wiele, baśni nie mniej, ale pod tą naiwną prostotą tkwi wiele prawdy, wiele wiary i serdecznego ciepła.

Gody w Kanie galilejskiej.

(Według widzeń świątobliwej Katarzyny Emmerich),

»*W on czas*« — mówi św. Jan Ewangelista — »*były gody małżeńskie w Kanie galilejskiej, a była tam Matka Jezusowa. Wezwany też był Jezus i uczniowie jego na gody*«.

W on czas, to znaczy w czasie, kiedy Chrystus Pan rozpoczął już swój zawód nauczycielski i począł gromadzić

koło siebie uczniów. W tym tedy czasie powracał Pan Jezus w towarzystwie pierwszych uczniów z doliny Jordanowej do Galilei, i tu najpierw wstąpił do miasteczka Kana, gdzie już bawiła Matka Jego, Najświętsza Marya Panna, zaproszona tam przez swych krewnych.

Miasteczko Kana leżało o dwie mile drogi od Nazaretu. Musiało to być w owych czasach miasteczko dość duże, jak widać z ruin, które dziś zalegają wzgórze, gdzie się Kana znajdowała. Dziś jest to tylko nędzna wioska, bezładna kupa chat, ale chwilowa w tem miejscu obecność Jezusa zapewniła Kanie sławę na wieki.

W jednym bowiem z domów tej mieściny przebywał Pan Jezus na godach małżeńskich, a zaproszony był na te gody wraz z uczniami swymi.

Świątobliwa Katarzyna Emmerich, która w swych pobożnych rozmyślaniach i zachwyceniach widziała dokładnie całe życie Pana Jezusa — tak opisuje te gody w Kanie galilejskiej:

Gdy Jezus zbliżał się do Kany, wyszła naprzeciw Niego Marya, rodzice oblubienicy, oblubieniec i inni; przyjęto Go z wielkim szacunkiem. Pan Jezus zamieszkał z wybrańszymi uczniami, a mianowicie z późniejszymi Apostołami, w osobnym domu, należącym do ciotki oblubieńca, a która podczas całej uroczystości, trwającej kilka dni, zastępowała oblubieńcowi miejsce matki, już nieżyjącej.

Ojciec oblubienicy nazywał się Izrael i pochodził z rodziny Rut z Betleem. Był on człowiekiem zamożnym, posiadał składy towarów, gospody i żerowiska dla karawan wzdłuż gościńca. Dużo ludzi z miasteczka miało u niego zarobek. Matka oblubienicy była nieco kulawa, skutkiem czego utykała i musiano ją prowadzić.

Z Galilei zebrali się w Kanie wszyscy krewni, ogółem 100 osób, z Jerozolimy przybyła Marya, matka Marka, Jan Marek, Obed i Weronika. Sam zaś Pan Jezus przyprowadził z sobą, jako gości, około 25 uczniów.

Pan Jezus znał oblubieńca jeszcze z lat dziecinnych, gdy mając lat 12 przebywał z nim na zabawie dziecinnej w domu św. Anny. Wtenczas już przyobiecał mu, że będzie na jego weselu.

Jednak nie tylko z tego powodu wziął P. Jezus udział

w tych godach, ale uczynił to także z innych, wyższych pobudek.

Już niejednokrotnie prosiła Najśw. Panna przez posłów Jezusa, by przybył na gody, a dlatego Go tak prosiła, bo, jak to bywa często w rodzinach, krewni i znajomi zaczęli mówić między sobą, że Marya, Matka Jezusa, jest opuszczoną, że Jezus chodzi z miejsca na miejsce, a nie troszczy się o Nią.

Otóż Pan Jezus, by zadać kłam tym mowom, postanowił przybyć na gody i uczcić tam swą Matkę, a oblubieńcowi nadto wyświadczył i tę przysługę, że przyjął na siebie dostarczenie wszelakiego wina na gody, dlatego to łatwo potem zrozumieć, dlaczego Najśw. Panna przedewszystkiem Jezusa zawiadomiła, gdy wina zabrakło.

Polecił też Pan Jezus udać się do Kany Łazarzowi i Marcie, którzy Maryi w jej zajęciach dopomagali. Łazarz ponosił część kosztów, które Pan Jezus przyjął na siebie; Jezus przyjmował chętnie wszystko od niego, a Łazarz był szczęśliwym, kiedy Jezusowi mógł co ofiarować. Ojciec oblubienicy podejmował Łazarza, jako znakomitego pana podczas całej uroczystości z wielkim szacunkiem. Łazarz był ugrzeczniony, poważny, spokojny, jednak nie narzucający się. Mówił mało, a wpatrywał się ciągle z serdecznością w Jezusa.

Oprócz wina przyjął Pan Jezus na siebie dostarczenie pewnej części potraw, tudzież owoców, ptactwa i jarzyn. Weronika przyniosła z Jerozolimy kosz ślicznych kwiatów i jakieś osobliwe cukierki.

Jezus był jakby panem godów. Kierował wszystkiemi rozrywkami, dodając do nich nauki. Ułożył cały porządek zachowania się podczas godów i dozwolił wszystkim bawić się w tych dniach stosownie do przyjętego zwyczaju, lecz i z zabaw polecał wyciągać pożytek dla duszy.

Bawili się więc osobno mężczyźni, osobno niewiasty, częścią w domu, częścią w ogrodzie na świeżem powietrzu. Zabawiano się także tańcami, a dzieci grały i śpiewały naprzemian.

Najpierw tańczyli nowożeńcy sami, a potem wszyscy razem. Dziewice miały na twarzach zasłony, z boku nieco uchylone. Tańcząc, nie podskakiwano, jak u nas, ale zakreślano chodem rozmaite linie, poruszając przytem rę-

kami, głową i ciałem, stosownie do taktu muzyki. Z Apostołów nie tańczył żaden.

Wszystko odbywało się przez cały czas w największym porządku, ze spokojem, lecz i z wesołością.

W tych dniach rozmawiał Jezus wiele na osobności z uczniami, i urządzał także dalsze wycieczki z uczniami i gośćmi po okolicy i nauczał często, a uczniowie tłómaczyli drugim Jego słowa.

Zaglądał też Jezus do synagogi, gdzie nauczał o przyjemności dozwolonej rozrywki i o jej granicach, mówił też o małżeństwie, o obowiązkach męża i żony.

Dnia trzeciego godów odbyły się właściwe zaślubiny. Ślub dawali kapłani przed synagogą. Oblubienicy towarzyszyło 12 dziewic, a oblubieńcowi 12 młodzieńców.

Obrączki ślubne otrzymał oblubieniec w darze od Maryi, a Pan Jezus je pobłogosławił. Gdy się odbywał pochód nowożeńców z domu do synagogi, niosło przed nimi wieńce sześciu chłopców i sześć małych dziewczątek, za nimi szło sześcioro starszych chłopców i dziewcząt z piszczałkami i innemi instrumentami.

Po ślubie, który opiszemy kiedyś później — nastąpiła uczta. Podczas uczty, jak wogóle przez cały czas godów weselnych, był Chrystus Pan bardzo wesoły, a nigdy nie zapomniał o nauczaniu; każdą czynność przy uczcie tłómaczył według jej duchowego znaczenia.

Mówił o wesołości i zabawieniu się na uroczystościach, że łuk nie może być ciągle napięty, a rola potrzebuje orzeźwienia przez deszcz.

Jak już wspomnieliśmy, przyjął Pan Jezus na siebie dostarczanie pewnej części potraw, mianowicie drugiego dania i wina. Gdy podczas uczty wina zabrakło, podeszła Najświętsza Panna ku Jezusowi i przypomniała Mu, że wina brakuje.

Pan Jezus, który właśnie nauczał o Ojcu swoim niebieskim, odrzekł: „Niewiasto, nie troszcz się o nic — jeszcze nie przyszła godzina moja“.

Słowa te nie były żadną szorstkością, okazaną Najświętszej Pannie. Rzekł do niej: „niewiasto“ a nie „matko“, gdyż w obecnej chwili miał jako Syn Boży, jako Mesyasz wykonać cud, i obecnie miał na oku tylko swą

moc Boską. Chciał działać, nie jako syn człowieczy, ale jako Syn Boży.

Marya była więc już teraz pewną, że Jezus wykona wnet swe przyrzeczenie, to też rzekła do sług: „Cokolwiek wam rzecze — czyńcie!“

Po niejakim czasie kazał im Jezus przynieść przed siebie próżne stągwie i postawić je dnem do góry. Były trzy wiadra z wody, a trzy z wina.

Następnie kazał je Pan Jezus napełnić wodą, a gdy słudzy to uczynili, Jezus przystąpiwszy, pobłogosławił je, i rzekł: „Czerpajcie z nich i zanieście przełożonemu wesela“.

Ten skosztowawszy owego wina, rzekł do oblubieńca, że zwykle daje się na początku dobre wino, a potem, gdy goście są podchmieleni, gorsze; gdy tymczasem on zachował najlepsze na ostatek.

Przełożony wesela nie wiedział wcale, że to Pan Jezus wziął na siebie dostarczenie wina, gdyż to było wiadomem tylko św. Rodzinie i rodzinie oblubienicy. Skosztowali wina także oblubieniec i ojciec oblubienicy, dziwiąc się jego dobroci, podczas gdy słudzy zapewniali, że z wiader czerpali wodę do kubków.

Wszyscy to wino pili. Nie czyniono jednak żadnego gwaru z powodu cudu; panowała cisza, bo wszyscy przejęci byli czcią dla Jezusa, sprawcy tego cudu.

Pan Jezus dawał odpowiednie nauki, a wszyscy słuchali go z lękiem i podziwem. Uczniowie, krewni, słowem wszyscy biesiadnicy byli teraz przekonani o Jego Boskiej mocy i posłannictwie, i wszyscy uwierzyli w Niego.

Wieczorem czwartego dnia godów odprowadzono w uroczystym pochodzie nowożeńców do ich nowego mieszkania. Na przodzie niesiono świecznik z płonącemi świecami. Dalej niosły dzieci na szarfach dwie korony z kwiatów i przed domem nowożeńców rozerwały je, a kwiaty rozsypały przed domem.

Jezus wstąpił do domu i pobłogosławił nowożeńców. Byli przy tem i kapłani, ci jednak od czasu spełnienia powyżej opisanego cudu spokornieli bardzo i pozwalali Mu czynić wszystko według upodobania.

W szabat nauczał Pan Jezus jeszcze dwa razy w synagodze w Kanie, i mówił o godach weselnych, o posłan-

nictwie i pobożności młodej pary. Gdy wychodził z synagogi, padali przed Nim ludzie na kolana prosząc Go o pomoc dla chorych.

Dokonał tu Jezus kilku cudownych uzdrowień. Pewien człowiek spadł z wysokiej wieży i zabił się na miejscu. Pan Jezus przystąpił do niego, poskładał pogruchotane części ciała i kazał umarłemu wstać i iść do domu, co tenże rzeczywiście uczynił, podziękowawszy gorąco Panu Jezusowi za przywrócenie mu życia.

Również uzdrowił Jezus obłąkanego i kilkoro innych ludzi chorych na wodną puchlinę. Ogółem uzdrowił wtedy Pan Jezus w Kanie siedmioro ludzi.

Po szabacie odszedł Jezus w nocy z uczniami do Kafarnaum, gdzie nauczał i uzdrawiał chorych.

W sprawie wychodźctwa do Brazylii.

Znowu zaczyna się pojawiać w naszym kraju ruch emigracyjny do Brazyłii. Z tego powodu napisała redakcya *Gazety Narodowej* prośbę do konsulatu austryacko-węgierskiego w Rio Żanejro (w Brazylii), by konsulat wyjaśnił, czy teraz mogą tam jechać galicyjscy wieśniacy, i jakie tam obecnie panują stosunki.

Na to konsulat tak odpowiedział:

1) Galicyjscy wychodźcy nie są obecnie w Brazylii przyjmowani, a przynajmniej z bardzo wielką trudnością. W roku zeszłym mogło się osiedlić w Paranie zaledwie dwudziestu kilku Galicyanów.

2) Tylko w stanie Rio Grande du Sul przyjmują jeszcze emigrantów i dają im grunta rządowe w ilości najwyżej do 25 hektarów, które to grunta muszą koloniści spłacić ratami w 5 latach.

3) Prywatnie można nabywać grunta w całej prawie Brazylii, ale ziemia lepsza jest dość droga, produkty zaś rolne mają bardzo małą wartość, gdyż przewóz ich do miejsc targowych jest bardzo ciężki i połączony z wielkiemi kosztami, z powodu braku dróg w kraju.

Konsulat nie radzi także emigrować rzemieślnikom

i wyrobnikom, bo ci, chcąc znaleść zajęcie, muszą umieć mówić po portugalsku.

W końcu donosi konsulat, że wielu kolonistów galicyjskich tak robotników jako i rzemieślników przeniosło się w ostatnich latach z Brazylii do Ameryki północnej.

Z tych tedy przyczyn należy przestrzegać lud przed emigracyą do Brazylii, gdyż tam czeka go jeszcze większa bieda, niż w Galicyi.

Ostatnia Msza.

Zdarzenie to miało miejsce na Podlasiu, pod Moskalem.

Był na Rusi kościółeczek
Z drzewa budowany;
Niewiast dary — krasne chusty
Ubierały ściany.

Wdawnej świętej naszej wierze
Msza ostatnia była:
Więc się ludu mnogość wielka
Dzisiaj zgromadziła.

Ukląkł kapłan przed ołtarzem,
Skończył obrzęd święty;
Lud ku wyjściu się nie rusza,
Stoi jak zaklęty.

Czasem jęki słychać ciche,
Wśród grobowej ciszy,
Co je tylko Pan nad Pany
W niebiosach usłyszy.

Powstał kapłan, by powiedzieć
Ostatnie dziś słowa,
Ale straszny żal go dławi,
Wstrzymuje się mowa.

Wreszcie wyrzekł: „Słuchaj ludu,
„Jutro pop tu wejdzie,
„Nim się wszystko znów odmieni,
„Wiele czasu przejdzie.

„Lecz wy w sercu zachowajcie
„Waszą świętą wiarę,
„Precz odrzucić nowe bogi,
„Czcijcie zawsze stare!

Nie rzekł starzec słowa więcej,
Słaby padł bez siły.
A lud krzyknął: „Bronim wiary,
„Nasz kapłanie miły!“

Wiodą starca pod baldachim
W ręce wziął Sakrament,
A w kościółku, pośród ludu
Powstał płacz i lament.

Weszło wojsko do świątyni
I lud chce wygonić;
A lud śpiewa pieśń pobożną,
Wiary swej chce bronić.

Wtedy rozkaz wyszedł wodza,
Dobrze wymierzyli....
Z siwym włosem kapłanowi
Kulą pierś przeszyli.

Potem kłuli lud bagnetem
Kościół ograbili,
I w ten sposób prawosławie
Do wsi wprowadzili.

Co szkodzi zdrowiu zwierząt.

Wpływy, szkodliwie oddziaływające na zdrowie zwierząt, są bardzo rozliczne i wiele złego inwentarzowi wyrządzają. Gospodarz ani może się spodziewać, od czego jego koń lub bydlę zachorowało; lub nie przypuszcza, żeby brak pokarmu albo zbytek takowego, zmiana powietrza, złe obchodzenie się i t. p. mogły źle na zwierzęta jego oddziaływać.

Jak niedostatek pokarmu wiele złego inwentarzowi wyrządza, tak i zbytek w żywieniu szkodliwym się staje. Zbytek pokarmu rozpycha żołądek, osłabia trawienie, przeszkadza swobodnemu krążeniu soków, sprawia niestrawność i inne choroby. Najgorszym jest pokarm zepsuty, spleśniały, zakurzony, zrządza on łatwo biegunkę, niestrawność, gorączkę żółciową, choroby gnilne, kolki, przyczynia się do rozkrzewiania robactwa wewnętrznego i t. p.

Często rośliny, służące za pokarm, ulegają różnym chorobom, a tym sposobem zmieniają się pierwiastki pożywne i szkodliwie oddziaływają na zdrowie. Z roślin tych wymienimy niektóre. **Miodunka i rosa mączna** gromadzą się na roślinach w kształcie białych plam i groszkowatych wysypek. Rośliny, dotknięte temi chorobami, wzbudzają u zwierząt biegunkę i różne choroby trawienia.

Białaczka lub bladaczka, bo często kolor rośliny zmienia się na biały, a choroba taka rośliny zowie się bladaczką i pojawia się na roślinach soczystych w cieniu rosnących, lub w miejscach wilgotnych i zawiele nawodnionych. Jeżeli na pastwiska takie, wcześnie będą wypędzone zwierzęta młode, to w tym razie dostają one biegunki, osłabienia, owce zgnilizny, a konie zołzów złośliwych.

Śnieć i rdza powstaje z nasion zbożowych przy zbytniej wilgoci w powietrzu i gruncie i sprawia różnego rodzaju choroby zwierząt.

Sporysz. Choroba ta roślin zjawia się w latach wilgotnych, najczęściej napada żyta a i inne trawy pastewne nie są od niego wolne. Sporysz jest silną trucizną i sprowadza u owiec i psów sparaliżowanie zadnich nóg i ogona, grożąc gangreną tychże części, a u samic powoduje kur-

cze i spędzanie płodu. Ptactwo po spożyciu paru ziarnek sporyszu pada.

Mgła nadaje roślinom zbytnią wilgoć i robi roślinę mniej więcej szkodliwą; mgła z miejsc nizkich, błotnistych, jest szkodliwa, a najszkodliwsze rośliny będą wówczas, kiedy wskutek ciepła słonecznego, wilgoci, znacznie parować będą. Odęcie, niestrawność, kolki i inne choroby żołądka od takiej paszy powstają.

Szron, jest to mgła zmarznięta. Szkodliwiej działa on od mgły, wzbudzić może zapalenie trzewiów brzusznych, a u samic porzucenie płodu.

Jak zbytnia ilość nieodpowiedniego pokarmu źle wpływa na zdrowie zwierząt, tak również zawielka ilość napoju szkodliwą się staje. Obfita ilość podawanego napoju osłabia trawienie, a jeżeli wątroba będzie cierpieć, może dać początek wodnej puchlinie, niedostatek wszakże jego jeszcze szkodliwszym się staje, mianowicie w gorączkach, a nadto soki roślinne się zgęszczają i krew powolnie krążyć pocznie. Zbyt zimna woda, podana zwierzętom rozgrzanym, sprawia zapalenie płuc, zapalenie gardła, kolkę, ochwat; ciągle podawana ciepła woda, osłabia trawienie. Woda nieczysta, stojąca, bagnista, lub ta, w której moczono len i konopie, wzbudza kolkę, zapalenie żołądka, niestrawność, choroby zgniłe, karbunkuł, zarazę płuc i t. p.

Przejdziemy teraz do innych wpływów, szkodliwie na zdrowie zwierząt działających. Powietrze, otaczające zwierzęta, w pewnych warunkach szkodliwie wpływa na ich zdrowie.

Bagna i rośliny po bagnach rosnące często ulegają gniciu, mianowicie tam, gdzie grunt jest gliniasty, gdzie często wylewają rzeki, gdzie po stawach moknie dużo lnu i konopi i t. p.

Takie powietrze wydaje rodzaj zarazy, z czego powstają cierpienia płuc, reumatyzmy, choroby stawów, choroby zgniłe, nerwowe i t. p.

Również szkodliwe jest powietrze w ciasnych stanowiskach, co tem więcej szkodliwem stać się może, jeżeli zwierzęta są chore, stare, gdzie wiele zbiera się uryny, lub gdy gnojarnia tuż przy stajniach się znajduje.

Powietrze suche i zimne przyczynia się do zapalenia

płuc, wilgotne do chorób kataralnych, zgniłych i do chorób skórnych.

Wiatry stają się szkodliwe z powodu swojego pędu; gdy koń prędko pod wiatr idzie, może dostać ochwatu, zapalenia płuc; — kurz i piasek, podniesiony, drażni drogi oddechowe, przyczynia się do zapalenia oczów i t. p. Gwałtowny ciąg powietrza, przechodzącego przez miejsca ciasne, sprawić może paraliż, zapalenie płuc i t. p.

Różne rady pożyteczne.

Rady gospodarskie.

Jak utrzymywać kury w zimie. W kurniku nie powinno być gorąco, wystarczy temperatura 4 do 5 stopni ciepła. Trzymanie kur w stajniach i oborach, gdzie dużo jest wyziewów szkodzi kurom.

Należy dawać kurom sposobność do grzebania, bo najzdrowsze jest zagrzanie wywołane ruchem. Przynajmniej przez kilka godzin powinny kury chodzić po dworze, wyjąwszy dni z śnieżną zawieruchą, ostrym wichrem, deszczem i t. p.

Kilka razy na dzień powinny kury dostawać ciepłą wodę do picia, a rano ciepłą, miękką karmę. Karmę trzeba dawać posilną dosyć tłustą. Odpadki od warzyw, kapusta, buraki, także porznięte i zaparzone siano, zastępują podczas zimy, tak nader zdrową zieloną paszę.

Kiełkujące ziemniaki, czyli kartofle, stare, wypuszczające ze siebie nowe kiełki, są szkodliwe i dla człowieka i dla zwierząt, bo kiełki zawierają w sobie truciznę, zwaną „solanina“. Nawet w stanie ugotowanym są takie ziemniaki szkodliwe. Inwentarz pasiony kiełkującymi ziemniakami traci wkrótce chęć do jedzenia, nogi sztywnieją, a puls staje się latający. Należy więc starannie kiełki obłamać przed zadaniem ziemniaków inwentarzowi.

Środek na zarazę płuc u bydła rogatego. Do zachowania bydła od tej niebezpiecznej zarazy jest bardzo pomocnym środkiem kwaśny ług garbarski. Ług ten wlewa się do otwartych wielkich naczyń, jak n. p. w cebry, wiadra lub tym podobne, a naczynia te stawia się w staj-

niach; czem bliżej bydła tem lepiej. Wyziewy mocne z ługu tego wychodzące maję tę moc, iż zarazy do bydła nie przypuszczają — bo były wypadki, że nawet w takich miejscach, gdzie zaraza ta mocno była wybuchła, w pobliżu garbarni bydła ani tknęła. Jest to środek tak prosty przeciw zarazie tak niebezpiecznej, że go zapewne zachwalać nie potrzeba.

Ślimaki częstokroć wyrządzają we wschodzących oziminach wielkie szkody. Najlepszym i pewnym środkiem przeciwko nim jest posypanie proszkiem wapiennym (szoter) świeżo wybranym z wapiennego pieca. Posypywać trzeba albo wieczorem, albo nawet nocą, gdyż wtedy ślimaki wychodzą z pod grudek ziemi na żer, a od gryzącego proszku odrazu wszystkie wyginą.

Domowe środki lekarskie.

Nogi opuchnięte smarować trzeba maścią z ruty, soli i oliwy, albo naftą pół na pół z oliwą.

Herbata ślazowa jest skuteczna w chrypce, kaszlu, katarze, w boleściach nerek; uśmierza także bole z oparzenia lub wrzody w gębie i gardle, pomocna także przy krwawej dezynteryi.

Chrzan, względnie korzeń chrzanu zaprawia się do mięsa i ryb; rozwalnia flegmę w żołądku i piersiach. Zażyty na czczo przyspiesza stolec i wywołuje wymioty, wypędzą wiatry i robaki. Wygotowany z winem lub piwem jest znakomitem lekarstwem na szkorbut i zimną febrę.

W tym celu trze się chrzan i wsypuje na pół godziny do wody, poczem należy go wyjąć, wycisnąć sok przez płatek, ocukrzyć i dziennie po łyżeczce od kawy zażywać

Piołun. Od niepamiętnych czasów używa się piołunu jako lekarstwa wzmacniającego żołądek i apetyt, jakoteż przeciw febrze, puchlinie wodnej i t. d.

Pół łyżeczki sproszkowanego piołunu, wymieszanego z pół łyżeczką cukru, na czczo zażyte, działa skutecznie na paroksyzmy febry. Jeżeli komu cuchnie z ust, pochodzi to z żołądka, znakomitym środkiem jest odwar piołunu. Herbata z piołunu jest bardzo dobra do przemywania ócz.

Influenza (grypa). W czasie grasowania infiuenzy nie

powinni starzy i osłabieni wychodzić z domu i mają zażywać po trochę kamfory, pić herbatę z bzu lub kwiatu lipowego.

Ostra zima.

Już w połowie listopada zeszłego roku rozpoczęła zima swe panowanie w całej środkowej i północnej Europie. Mrozy chwyciły nagle i dochodziły do kilku i kilkunastu stopni.

W miastach, jak np. w Paryżu, gdzie zwykle bywa dość ciepło, padali ludzie na ulicach i umierali wskutek mrozów.

Niejaki Ryszard Merkel z Berlina robi co do dalszego ciągu zimy w tym roku takie niewesołe wcale przepowiednie.

Począwszy od 5 stycznia, wzrastać będą mrozy i silne zamiecie śnieżne. Szczególnie silny będzie u nas mróz w dniu 9 stycznia, poczem spadnie obfity śnieg i aż do 15 będzie łagodniej. Potem znowu silne mrozy ze śnieżycami, a od 17 łagodniej. Dnia 21 stycznia wypogadzać się pocznie, 24 wyjaśni się zupełnie i aż do 31 stycznia będzie piękna, chłodna, a miejscami cieplejsza pogoda.

Od 1 lutego śnieg, i wzmogą się mrozy, które w dniu 6 osiągną swą najwyższą siłę i wraz z zamieciami śnieżnemi potrwają do 17 lutego, w którym to dniu zmieni się pogoda na piękną i łagodną.

Mrozy i wielkie zamiecie śnieżne obejmą całą północną, środkową i część południowej Europy. Od 17 do 21 lutego będzie pogoda piękna i łagodna; po 27 oziębi się znowu, a w dniach od 6 do 10 marca będą bardzo silne mrozy i częściowo spadną wielkie śniegi, ale przeważnie w północnych Niemczech. Na południu oczekiwać należy silnych śnieżyc.

Od 10 marca złagodnieje zimno, a w dniach 13 i 14 przejdzie w pogodę łagodniejszą. Po 14 marcu nastąpi pogoda, po największej części piękna, częściowo nawet bardzo ciepła, która utrzyma się, z wyjątkiem kilku dni deszczowych, do 20. Koniec miesiąca marca będzie znowu pod względem pogody niepomyślny.

Więc dopiero z końcem marca, albo aż z początkiem kwietnia, skończy się zima według tej przepowiedni! Zobaczymy, gdy dożyjemy!

Zaloty u Indyan.

U Indyan amerykańskich, żyjących jeszcze w pogaństwie, uważa ojciec swą córkę za kapitał i majątek. Jest ona własnością ojca, który ją więcej dającemu sprzedaje. To też konkury (zaloty) u Indyan, połączone są częstokroć z najśmieszniejszymi scenami — na które przecież „z biciem serca“ oczekująca narzeczona kardzo jest obojętną.

Przypatrzmy się takim zalotom czyli konkurom.

— Zamierzam córkę waszą pojąć za żonę — zwykł mówić konkurent. — Jest ona brzydką jak noc, leniwą jak niedźwiedź, nie umie ani gotować, ani prasować — jednem słowem jest do niczego. Ale ja widzę, iż jest wam ciężarem, chcę wam więc łaskę wyświadczyć i zabrać ją ze sobą. Ile żądacie za narzeczoną?

Na to odzywa się ojciec:

— Ach! wy chcecie pojąć moją najukochańszą, najdroższą córkę, najlepszą i najposłuszniejszą, jaka się kiedykolwiek urodzić mogła? Najlepszą kucharkę, najpilniejszą i najporządniejszą robotnicę w całym świecie? Ja się mej córki pozbywać nie mogę. Za nikogo jej nie wydam, a najmniej za was młodego, który dopiero jednego z białych ludzi zabił. Prócz tego dotychczas nie więcej jak dwa konie ukradłeś — i nie jesteś mi wstanie córki zapłacić. Żądam za nią 20 koni i 3 skóry bawole.

— Dwadzieścia koni i trzy skóry bawole! woła oburzony konkurent. — Dwadzieścia mocnych, spaśnych koni za jedno tak brzydkie i wychudłe kobiecisko, które i jednej skóry bawolej nie warte. Za tę cenę mogę nabyć cały tuzin ładniejszych dziewcząt.

Targ toczy się dalej wśród krzyków i zachwalań z jednej a obelg z drugiej strony, bez względu na obecność płci pięknej (uroczej narzeczonej).

Jeżeli ojciec widzi, że córka się konkurentowi po-

doba i ten do podniesienia ceny się skłania — przeciąga się targ na tygodnie. Wreszcie handel się załatwia za zwykłą cenę trzech do czterech koników — i piękność przechodzi na własność wojownika.

Ceremonii weselnych nie sprawiają Indyanie żadnych, młodzieniec zabiera poprostu młodą małżonkę i prowadzi do namiotu ojca, gdzie pozostaje tak długo, dopóki przyrost familii go nie zmusi lub większa zamożność nie pozwoli własnego namiotu urządzić.

Zdjęcie ślubu.

W pewnej niewielkiej mieścinie na Mazurach żył proboszcz staruszek, bardzo lubiany przez parafian, słynny ze swoich żartów, które zawsze miały na celu poprawę bliźniego.

Zdarzyło się raz, kiedy sędziwy broboszcz zabierał się do odmawiania modlitw z brewiarza, weszło do mieszkania jego małżeństwo wieśniaków z wioski, leżącej niedaleko miasteczka.

— Niech będzie pochwalony! — zawołali oboje.

— Na wieki wieków! A czegóż chcecie, moi ludzie?

— Oto — rzeknie baba, chyląc się ku kolanom księdza — przyszliśmy prosić jegomości, aby zdjął z nas ślub i rozwiązał nas, bo żyć z sobą nie możemy.

— Tak? — zawołał ksiądz — dobrze, dobrze, zdejmę z was ślub. No! — rzecze dalej, zwracając się do baby — zdejmcie-no kożuch i klęknijcie przy tym oto stole.

Baba posłuszna uczyniła, co kazał jej pleban, i klęknąwszy, oczekiwała zdjęcia ślubu. Proboszcz tymczasem wziął do rąk brewiarz, a zasiadłszy na krześle, przy którym klęczała kobieta, począł odmawiać półgłosem psalm jakiś z samego początku książki. Gdy ten psalm skończył, harapem, jaki przypadkiem leżał na stole, uderzył porządnie babę po plecach. Ta, choć się jej to nie bardzo podobało, milczała, sądząc, że tego wymaga obrzęd zdjęcia ślubu. Tymczasem proboszcz począł czytać psalm następny i znowu ściągnął klęczącą, ale już dwa razy; za trzecim psalmem dostało się babie aż trzy razy. Było

już widać tego zanadto wieśniaczce, bo przerywając księdzu czytanie czwartego psalmu, odezwała się:

— A wiele tego będzie, jegomość?

— Ot, — rzeknie ks. proboszcz, pokazując na brewiarz — muszę tak przejść całą książkę, dopiero wtedy będzie ślub zdjęty.

— Jeżeli tak — woła baba, zrywając się z ziemi — to już dziękujemy za trudy, już niech jegomość ślubu nie zdejmuje, to ja się jakoś tam z nim pogodzę.

Po tych słowach oboje wieśniacy uchodzą czemprędzej z mieszkania, a ksiądz po ich wyjściu śmiał się do rozpuku.

Jak się ludzie pozdrawiają.

Myli się ten, kto sądzi, że uścisk dłoni lub pocałunek jest u wszystkich narodów oznaką miłości lub pozdrowienia. Całowanie naprzykład jest wcale nieznane u Australczyków i innych jeszcze ludów świata. I murzyni z Zachodniej Afryki nie cenią go wcale.

Oznaki uszanowania także się tam różnią od naszych — i tak naprzykład w Australii i na niektórych wyspach, przyległych tej części świata, ludzie rozmawiając z osobami wyższego stanu siadają; Chińczyk zaś na znak szacunku, nie zdejmuje, jak my, czapki, lecz przeciwnie, nakłada ją, jeśli miał głowę nieprzykrytą.

Kafrowie znów, co mieszkają na południu Afryki, świstaniem okazują swoje uszanowanie. W niektórych okolicach Azyi i Afryki, poddany odwraca się plecami do swego zwierzchnika, chcąc wyrazić swą dlań uniżoność; inni jeszcze na znak swej niższości przykładają dłonie do swego nosa.

Podróżni zapewniają, że w jednem plemieniu Eskimosów, które zamieszkuje północne, a więc zimne kraje, Ameryki, chcąc okazać łaskawe usposobienie, chwytają się za nos; inne znów narody podczas pozdrowień pociągają się wzajemnie za nosy.

Takie to pomiędzy narodami świata są różne zwyczaje. Sprawdza się więc nasze przyszłowie, że: co kraj to obyczaj.

Narady i żądania posłów włościańskich.

Posłowie ludowi do Rady państwa stanowią dwa kluby; posłowie z obozu X. Stojałowskiego, jak wiadomo, wstąpili do Koła polskiego i stanowią tam tak zwane „centrum“, czyli środek, którego prezesem jest X. Pastor. Posłowie zaś ludowcy tworzą osobny klub i do Koła nie należą. Z końcem roku zeszłego, gdy rząd, a względnie ministerstwo wojny przedłożyło Radzie państwa żądanie powiększenia liczby rekrutów corocznie o 20 tysięcy, wówczas rozważali tę sprawę także i posłowie z „centrum“ — a jakie były i są w tym względzie żądania i poglądy, to wyjaśnił X. Pastor w rozmowie z jednym współpracownikiem *Głosu Narodu.*

Mianowicie — mówił X. Pastor — że posłowie ludowi z „centrum“ wtedy tylko głosować będą za powiększeniem rekruta, jeżeli rząd spełni żądania posłów ludowych.

Przedewszystkiem zaś żądamy — mówił X. Pastor — większego wynagrodzenia za podwody i kwaterunkowe, żądamy dwuletniej służby wojskowej i ustanowienia przy pułkach, gdzie są polscy żołnierze, polskich kapelanów.

Żądamy zmiany ustawy o uwalnianiu od służby wojskowej tak, aby nie tylko najstarszy syn był uwalniany; ale i drugi także syn, jeżeli najstarszy syn ma już oddzielne ognisko rodzinne, i nie może pomagać rodzicom w pracy na roli.

Żądamy też, aby nasi rękodzielnicy mieli więcej zamówień przy dostawach dla wojska, dalej, aby strzelanie ostrymi nabojami nie odbywało się podczas żniw, i aby w czasie żniw otrzymywali żołnierze urlopy sześciotygodniowe.

Jeżeli rząd nie zgodzi się na te żądania, albo zechce nas znowu zbywać obiecankami — to „centrum ludowe“ usunie się od głosowania.

W kilkanaście zaś dni później zaprosił poseł Wielowiejski wszystkich naszych posłów włościańskich z Rady państwa, tak z „centrum“ jako i ludowców na wspólną naradę w sprawie targów na trzodę chlewną i tępienia pomoru świń.

Po obszernej dyskusyi, w której posłowie włościańscy wypowiedzieli swe życzenia i poglądy — uchwalono starać się u rządu, aby na targach trzodą, zaprowadzono z urzędu wagi, oraz, aby obniżono na kolejach ceny przewozu trzody i płacono nie od sztuki, ale od żywej wagi.

Nadto uchwalili posłowie domagać się, aby w powiatach granicznych, sztuki trzody, uznane za zdrowe, wolno było przewozić koleją lub końmi, żeby zaprowadzono pospieszne pociągi na kolejach dla przewozu trzody.

Przy pomorze zaś świń, żądają posłowie, aby rzad natychmiast wypłacał właścicielom za wybite świnie, i aby przy wybijaniu trzody nie wybijano wszystkich świń, ale tylko chore, a podejrzane, by oddawano pod obserwacyę.

W końcu uchwalono kilka jeszcze innych żądań w tej sprawie, a poseł Wielowiejski przyrzekł poprzeć je w komisyi weterynaryjnej, której jest członkiem.

Naradzali się też posłowie włościańscy i nad sprawą wychodźctwa naszego ludu. Zachętę do dobrych tych narad dał znowu poseł Wielowiejski. Po kilkugodzinnej ożywionej dyskusyi, która się odbyła 4 grudnia zeszłego roku, wyrazili posłowie włościańscy następujące życzenia:

1. Potrzeba opieki państwowej i społecznej nad ludem emigrującym za zarobkiem; 2) potrzeba lepszej, niż dotąd kontroli nad pokątnemi biurami stręczeń i nad agentami, którzy dostarczają robotników zagranicznym pracodawcom; 3) potrzeba oświecenia polskiej ludności, iż może nabywać grunta folwarczne we wschodniej Galicyi na bardzo korzystnych warunkach; 4) potrzeba przyspieszenia wejścia w życie ustawy o włościach rentowych, jak tego domagają się polscy włościanie na wiecach.

Wyrazili przytem posłowie włościańscy i swoje, i ludu polskiego zapatrywanie na strejki rolne na Rusi, mianowicie, że one są poprostu napadem ruskich radykałów na narodowość polską.

Mimo atoli tej nienawiści, jaką ruscy agitatorzy sieją między ludem ruskim przeciw Polakom — lud polski nie czuje nienawiści ku ludowi ruskiemu i jak był, tak jest bratniemu ludowi ruskiemu życzliwy, a potępia tylko niegodziwą robotę ruskich agitatorów.

Zaburzenia w Rosyi.

Dnia 17 listopada zeszłego roku około 3.000 robotników przestało pracować w warsztatach kolei władykaukaskiej w Rostowie, nad rzeką Donem. Robotnicy ci zażądali od zarządu kolei skrócenia czasu pracy, podwyższenia płacy i oświadczyli, że dopiero wtedy rozpoczną na nowo pracę, jeśli ich żądania będą spełnione.

W trzy dni potem oznajmiono jednak strejkującym robotnikom, że żądania ich nie będą uwzględnione, a władza kolejowa wyznaczyła robotnikom dzień 25 listopada, jako termin, w którym mieli powrócić do warsztatów i rozpocząć roboty.

To wywołało u robotników oburzenie. Robotnicy zgromadzili się licznie w wąwozie, znajdującym się na przedmieściu Rostowa, pod nazwą „Temernicki".

Gdy wezwania policyi do rozejścia się nic nie pomogły, wówczas konni kozacy usiłowali rozprószyć strejkujących robotników, robotnicy jednak obrzucili kozaków kamieniami, przyczem zranili jednego oficera i dziesięciu kozaków.

A gdy wykroczenia robotników doszły do jeszcze większych rozmiarów, pół sotni kozaków pieszych dało ognia, poczem tłum robotników uciekł, zostawiając na placu dwóch zabitych i 19 rannych.

Strejk robotników rostowskich, rozszerzył się także na robotników stacyi Czoreckaja, gdzie również zaprzestano roboty i postawiono te same żądania, co robotnicy rostowscy.

Robotnicy zgromadzili się w liczbie około 1000 osób, pomimo, że ostro zakazano schodzić się na zgromadzenia. Wojsko usiłowało skłonić robotników do rozejścia się — ale robotnicy obrzucili kozaków kamieniami, przyczem zranili kilku kozaków, a jednego oficera skaleczyli siekierą w ręce. Wojsko dało ognia, dwóch robotników padło trupem, a kilkunastu zostało rannych.

— *W Odessie* przyszło do gwałtownych awantur między prawosławnymi alumnami (klerykami) tamtejszego seminaryum, a ich profesorami. Około 47 alumnów aresztowano, wydalono zaś około 300.

Mimo to alumni przebrani w maski pojawili się w salach wykładowych, rzucili się na profesorów i wyrzucili ich z sali.

Gubernator wysłał kozaków, którzy nahajkami zaprowadzili porządek. Gdy zaś alumni ponownie wyrzucili profesorów — policya obsadziła gmach, kozacy otoczyli go kordonem, seminaryum zaś zamknięto. Jest to pierwszy wypadek zamknięcia seminaryum w Rosyi.

Co słychać w kraju i za granicą.

Program Koła polskiego.

Koło polskie w Wiedniu uchwaliło starać się przeprowadzić w Radzie państwa następujące sprawy: 1) upaństwowienie kolei północnej (idącej z Krakowa do Wiednia), 2) aby rozpisywanie i powierzenie dostaw dla władz galicyjskich odbywało się w kraju, i oddawane było wyłącznie krajowym rzemieślnikom, 3) załatwienie ustawy o popieraniu nowych gałęzi przemysłu, 4) żądać kredytów na cele melioracyjne i domagać się, aby właściciele gruntów meliorowanych byli wolni na pewien czas od podatków, 5) żądać subwencyj dla Lwowa i Krakowa.

Ma także żądać Koło polskie, aby sprawy galicyjskie w wyższych urzędach w Wiedniu załatwiali urzędnicy polscy, znający stosunki naszego kraju, i aby rząd dał lepsze pensye księżom polskim we wschodniej Galicyi.

Co gniewa Rusinów.

Mówimy tu nie o gniewie ludu ruskiego, bo ten jest wcale poczciwy, gdy nie słucha swych agitatorów, — ale mówimy tu o gniewie agitatorów i przywódców ruskich, którzy dostali od niejakiego czasu napadu istotnej wścieklizny i chcieliby wytępić, podobnie jak Prusacy — cały naród polski.

Otóż ci agitatorzy wściekają się, że polscy obywatele ziemscy na Rusi chcą parcelować swe grunta i sprowadzać **polskich** włościan, i że Polacy chcą budować we wschodniej Galicyi kościółki i szkoły.

Piszą więc hajdamackie ruskie gazety, że ziemia przesiąknięta krwią polską, ma należeć tylko do Rusinów, że nie pozwolą na budowanie kościołów (bo oni woleliby, aby wogóle ani kościołów polskich, ani cerkwi żadnych nie było), — i że potrafią wstąpić w ślady swych przodków (rozbójników i morderców), a wtedy Galicya zajmie się taką łuną bratobójczej walki, której płomień odbije się daleko poza granicami kraju.

Grożą więc nam hajdamacy mordem i pożogą, ale my się wcale tych gróźb nie boimy i będziemy bronili swej własności przed hajdamackimi rozbójnikami. Da Bóg, że i lud ruski powoli pozna się na tych hajdamakach i ze wstrętem się od nich odwróci.

Austrya i Węgry.

Obrady Rady państwa trwały do 18 grudnia, poczem zostały odroczone. W ostatnich czasach mało uradzono, gdyż zajmowano się głównie sprawą pogodzenia Czechów z Niemcami. Przywódcy jednych i drugich wymyśleli znowu nowy projekt językowy, na który zgadza się wielu Niemców i Czechów, ale nie wiadomo, czy wszyscy się na to zgodzą.

— *Cesarz* już wyzdrowiał i powrócił z Schönbrunnu do Wiednia.

Niemcy.

W parlamencie niemieckim w Berlinie robili w grudniu zeszłego roku socyalistyczni posłowie takie awantury, jakie się często zdarzają w wiedeńskiej Radzie państwa.

Parlament niemiecki uchwalił bowiem wyższe cła na zboże zagraniczne, aby przez to poszła w górę cena zboża niemieckiego, na korzyść tamtejszych właścicieli ziemskich.

Przez takie jednak cła, podrożeje w Niemczech chleb, a to da się boleśnie uczuć ludziom biedniejszym, więc socyaliści gwałtownie przeciw takiej ustawie występowali, i w tym wypadku, trzeba im przyznać zupełną słuszność. Mimo atoli ich opozycyi, ustawę o cłach uchwalono.

Przez tę ustawę straci też dużo i nasz kraj, bo już nie pójdzie, tyle co dawniej, zboża galicyjskiego do Niemiec. Tak się to odpłacają Niemcy Austryi, za to, że Austrya jest z nimi w przymierzu.

— *Cesarz niemiecki* miał w tych czasach dwa razy mowę do robotników, których chciał przekonać, że socyaliści są wrogami ludu roboczego i wrogami Ojczyzny. *Polskich gazeciarzy* zamyka dalej rząd pruski do więzień, a robotników polskich wydala z kopalń i fabryk.

Rosya.

Dziwną pogłoskę puściły w świat gazety, mianowicie, że car chce nadać swemu państwu konstytucyę, jak to jest w innych krajach, czyli większe swobody obywatelom, ale to tylko pogłoska, a raczej bajka.

Włochy.

Rząd włoski chciał przeprowadzić w sejmie uchwałę, ułatwiającą rozwody i zaprowadzającą śluby cywilne. Zdaje się atoli, że ta ustawa nie przyjdzie do skutku, gdyż wielka część katolików sprzeciwia się jej, a nadto i wielu posłów jest jej przeciwnych, jak to się pokazało w komisyi, która się tą ustawą zajmuje.

Turcya.

Sułtan turecki zamierza zaprowadzić w swem państwie pewne reformy, mające na celu łagodniejsze i sprawiedliwe postępowanie władz tureckich z ludnością chrześcijańską. Nikt atoli w szczerość tych reform nie wierzy, bo sułtan zawsze obiecuje reformy, ilekroć, jak teraz, inne mocarstwa żądają od niego takich reform, a potem, gdy sprawa ucichnie, wszystko idzie po dawnemu i władze tureckie dalej znęcają się nad chrześcijanami.

— *Barbarzyństwo rządu tureckiego.* Na jednej z małych wysp, należących do Turcyi, wybuchła ospa. Rząd turecki odciął mieszkańców tej wyspy (a jest ich tam około 800) od sąsiednich wysp i wybrzeży, i skazał biednych mieszkańców na zagładę.

Biedni ludzie zbierali materyę z ran chorych na ospę i szczepili ją sobie sami, myśląc, że w ten sposób zapobiegną chorobie, gdy tymczasem rozszerzyła się ona jeszcze więcej.

Dopiero, gdy jednemu z mieszkańców udało się z wyspy wymknąć, dowiedział się o tem barbarzyństwie świat

chrześcijański i inne państwa zmusiły Turcyę, aby przywróciła łączność między wyspą a sąsiednimi krajami.

Kto kogo uciska?

Według obrzydliwych kłamstw ruskich agitatorów, Polacy gnębią Rusinów, tymczasem w rzeczywistości dzieje się zupełnie przeciwnie, bo Polacy co tylko mogą, to robią dobrego Rusinom, natomiast Rusini prześladują Polaków.

Oto najświeższe tego przykłady z pow. horodeńskiego.

W Chmielowie wójt (ruski radykał) ukarał Polaka Bobrowskiego grzywną 5 koron za to, że chodzi do kościoła, a nie do cerkwi, i że nie chciał posłać podwody po księdza ruskiego do Czernelicy, do czego, jako Polak, nie był obowiązany.

W Czernelicy ruski proboszcz buduje czytelnię ruską, a zwierzchność gminna udzieliła na ten cel materyałów budulcowych i 200 koron zapomogi. Jest to bezprawne, a władze odnośne pozwalają na to. Gdyby tak udzielono zapomogi na cel polski, coby to za krzyk podnieśli Rusini!

W Dżurkowie miejscowy proboszcz ruski ks. Proskurnicki, idąc ulicą z dwoma Polakami, spotkał włościankę polską. Na pozdrowienie jej: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, ks. P. począł ją przedrzeźniać i krzyczeć: „Niech będzie pochwalony! a s z l a k b y t e b e t r a f y ł!“ czikaj, pryjdesz ty do mene weksel podpysowaty!“

Dla wyjaśnienia należy dodać, że ks. P. jest mężem zaufania polskiej kasy zaliczkowej w Obertynie i bez niego nie może włościanin uzyskać pożyczki. Ks. P. ma także cieszyć się szczególnem zaufaniem w obertyńskim sądzie. Bardzo to smutne, że inteligencya polska w Obertynie proteguje ks. P., który wpływów tych używa potem na niekorzyść włościan polskich.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. W jednym z ostatnich dni listopada przyjmował Ojciec św. deputacyę węgierskich stowarzyszeń ka-

tolickich, która mu wręczyła adres i książkę z 35 tysiącami podpisów.

Dnia ostatniego listopada przyjmował Papież na posłuchaniu wielkiego księcia rosyjskiego Sergiusza. Podobno chodziło tu o ułożenie szczegółów ceremonii przy spotkaniu cara Mikołaja z Ojcem św., bo wiadomo, że car ma w tym roku przyjechać do Włoch, w odwiedziny do króla włoskiego i chce przy tej sposobności odwiedzić także Ojca św.

Zmarł nagle w Rzymie kardynał Alojzy Mofella.

Zdrowie Ojca św. jest całkiem dobre, mimo to pisma żydowsko-liberalne znowu zajmują się wyborem przyszłego Papieża, przy czem wyrażają obawę, aby po śmierci Leona XIII. nie został Papieżem kardynał Rampolla, sekretarz stanu, gdyż ten kardynał nieprzychylny jest Niemcom.

Pamiątkowy medal papieski. Wiedeńska Rada miejska uchwaliła wyasygnować 25 tysięcy koron na wybicie pamiątkowego medalu z okazyi jubileuszu papieskiego. Wszyscy radni przyklasnęli tej uchwale, sprzeciwiał się jej tylko socyalista Reumann.

Z pod Moskala. Z początkiem grudnia objął tron biskupi we Włocławku, nowy Biskup ks. Zdzitowiecki. W uroczystości wzięły udział ogromne rzesze ludu miejskiego, mieszczan, rzemieślników i obywateli ziemskich.

— Ks. Biskup Zwierowicz, były Biskup wileński, powraca z wygnania z Tweru i obejmuje stolicę biskupią w Sandomierzu. Biskupem zaś wileńskim ma zostać hr. Szembek, Biskup płocki.

— W Sejnach na Żmudzi, zmarł nagle tamtejszy Biskup ks. Baranowski. Był on powszechnie szanowany i lubiany przez wszystkich dyecezyan.

— *Prześladowanie księży.* Gubernator warszawski rozkazał, aby księżom z Królestwa Polskiego, udającym się do Częstochowy, nie wydawano paszportów na dłuższy pobyt, jak na 3 dni. Również o każdorazowym wyjeździe księdza do Częstochowy, kazał zawiadamiać kancelaryę gubernatora w Warszawie.

Prześladowanie Kościoła we Francyi.

Masońsko-socyalistyczno-żydowski rząd francuski prowadzi dalej zaciętą walkę przeciw Kościołowi katolickiemu.

Wszystkim Biskupom, którzy podpisali protest przeciw wypędzeniu zakonów, wytoczył rząd proces o nadużycie władzy urzędowej i postanowił zamknąć im pensye.

Wydalanie Sióstr zakonnych odbywa się dalej z całem barbarzystwem. Burmistrzów kilku miast pozbawiono urzędu, ponieważ nie chcieli pozwolić na wydalenie zakonnic.

Socyaliści zaś ciągle w swych gazetach podburzają rząd do dalszego prześladowania tych katolików, którzy zajmują jakiekolwiek posady w szkole, w sądownictwie i w wojsku.

Wszystkim zakonnikom i zakonnicom, którzy zajmują się szkołami i kazaniami, odmówił rząd zatwierdzenia, a więc muszą się wynosić z Francyi.

Ciężkie tedy czasy nastały dla Kościoła katolickiego we Francyi, ale w Bogu nadzieja, że katolicy i to prześladowanie przetrwają.

Kto u nas w naszym kraju trzyma ze socyalistami lub z radykałami, kto dopomaga im, aby kiedyś doszli do władzy, ten przez to dąży do ułatwienia im prześladowania Kościoła, bo to rzecz pewna, że i u nas socyaliści tak samo prześladowaliby religię gdyby tylko mieli władzę.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Usilnie prosimy o rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty na rok bieżący, gdyż my musimy mieć pieniądze z góry, abyśmy mogli pismo regularnie wydawać.

Kto wnet prenumeraty na ten rok nie nadeszle, ten potem **Kalendarza** nie otrzyma — a nadto wstrzymamy mu dalszą wysyłkę pisma, i to już od następnego numeru.

Parcelowanie wielkich posiadłości polskich pomiędzy Rusinów przybiera w Galicyi coraz większe rozmiary. Swego czasu gazety wykazały ekonomiczną i narodową stratę, jaką ponosi żywioł polski, oddając ziemię, która przez wieki całe pozostawała w polskich rękach, na parcelacyę pomiędzy włościan ruskich. Pisano o potrzebie powołania do życia instytucyi parcelacyjnej, którаby sta-

rała się o osiedlanie ludności polskiej na rozparcelowanych polskich majątkach.

Głos jednak tych gazet poszedł na marne, a tymczasem do roboty zabrali się przywódcy ruscy i widocznie dokonali jakiejś organizacyi, albowiem niema tygodnia, iżby pisma nie doniosły o sprzedaniu tego lub owego polskiego majątku, pomiędzy ruskich chłopów.

Przed niedawnym czasem kupili Rusini majątek polski koło Brodów, obecnie ogłaszają parcelacyę gruntów w Błażowej, pod Starym Samborem, w Manajowie pod Złoczowem, w Mołoszkowicach, w Jaworowskiem i cały szereg majątków (34 tysięcy morg!) w Tarnopolskiem. Wszędzie w parcelacyi pośredniczą księża ruscy, którzy widocznie posiadają na ten cel fundusze. Przy takiej opieszałości z naszej strony, nie potrzeba będzie długo czekać na wygaśnięcie polskich dworów na Wschodzie. Rusini nie potrzebują nas „wypędzać“ za San; sami się im wysprzedamy.

Wybryki żołnierza. W Stanisławowie zaszedł następujący wypadek, świadczący o strasznem zuchwalstwie żołnierza. Szeregowiec 24 p. p. Sem Łahowlak, przystąpiwszy do murarza Marcina Hejnego i służącej Franciszki Majewskiej, stojących na chodniku, wszczął kłótnię, podczas której Hejne Łahowlaka obraził, a bojąc się odwetu, począł uciekać Łahowlak puścił się za nim w pogoń, a dogoniwszy go na placu powystawowym, mocno go zbił i bagnetem w głowę zranił. Na powstały wskutek tego krzyk, zbiegli się mieszkańcy sąsiednich domów, rozjuszonego żołnierza zatrzymali i oddali patroli wojskowej.

Nieludzkie obchodzenie się z żołnierzami. W 4 kompanii batalionu 18 pułku obrony krajowej w Przemyślu zdarzył się niedawno temu niebywały wypadek znęcania się nad żołnierzami. Kapral Nakoneczny, przywołał do siebie rekruta Grudza o godzinie 10 w nocy, kazał mu się rozebrać do naga i wykonywć łamańce z karabinem. A że było ogromnie zimno i nieszczęśliwy żołnierz drżał ze zimna, zawołał Nakoneczny innego rekruta i kazał mu smagać trzciną po nagiem ciele Grudza. Na drugi dzień podobny los spotkał szeregowca Szpuka.

Pięknie to obchodzą się w wojsku z synami ludu,

którzy mają za to życie swe ofiarować w obronie Austryi, w wypadku wojny!...

Opusty podatkowe. Ze względu na niezwykle rozpowszechnione szkody, zrządzone w zeszłym roku przez myszy w wielu okolicach kraju, Wydział krajowy przypomniał wszystkim wydziałom powiatowym, że ustawa państwowa z dnia 12 lipca 1896 r. Nr. 118 Dz. p. p. przyznaje opust podatku gruntowego z powodu tej klęski, pod warunkami wskazanymi w tej ustawie i w rozporządzeniach wykonawczych. Wydział krajowy wezwał zarazem wydziały powiatowe, aby ewentualnie wydały stosowne pouczenie do gmin i obszarów dworskich.

Olbrzymi pożar szalał w Borysławiu. Spłonęło tam 20 szybów naftowych i drugie tyle domów mieszkalnych. Spaliły się szyby 16, 1, 6, 9, „Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu naftowego“, przyczem ogień zniszczył tłocznię i pompę wodną. Oprócz tego padły ofiarą płomieni 2 szyby na terenie Wechselberga, 5 szybów firmy „Syroczyński i Bogusz“, 3 szyby firmy „Męciński i Płocki“, i mnóstwo domów położonych w dzielnicy na Potoku.

Straszny wypadek. Włościanin z Harty, koło Brzozowa, Kasper Kuśmider, wioząc ze swym synem Stanisławem drzewo opałowe z lasu w Piątkowej, zjeżdżał z dość stromej góry. Nagle wóz się przewrócił, przygniatając obu Kuśmidrów całym swym ciężarem. Młodszy Kuśmider zginął na miejscu, ojciec zaś jego odniósł tak znaczne obrażenia cielesne, że mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Strzał do dzieci. Z Przemyśla doniesiono do jednego z pism krakowskich o fakcie, w który, gdyby nie przytoczone daty i nazwiska, nie podobna by było poprostu uwierzyć: „Z magazynów wojskowych przy ul. Podwinie, brali żołnierze 9 pułku piechoty węgiel. Robocie tej przypatrywała się gromada dzieciaków w wieku od 8 do 10 lat. Po odjeździe żołnierzy, dzieci poczęły zbierać okruchy węgla, sypiące się z wozu. Oficyał wojskowy, kierujący magazynem, nie przestrzegając dzieci, że to jest „niedopuszczalnem“, aby okruchy wojskowych węgli zbierać na publicznej drodze, wypadł w towarzystwie kaprala na ulicę ze strzelbą i rzucił się na dzieciaków. Maleństwa z krzykiem i płaczem poczęły w ogromnym popłochu

uciekać w stronę domostw. Na skręcie ulicy Podwinie, oficyał widząc, że nie dogoni uciekających dzieci, przystanął na środku ulicy, zmierzył się i wystrzelił. Przypatrujący się temu ludzie struchleli ze strachu. Huk wystrzału, dym, brzęk lecących szyb po strzale, wywołały ogólne przerażenie. Po chwili rzucono się w stronę, gdzie padł strzał, a gdzie znajdowało się troje chłopaczków: Jaczar, Łuczko i Kołodziej. Ślepy traf, czy kiepskie oko oficyała, uratowało dzieciaka od niechybnej śmierci. Nabój trafił w dom p. Kowalskiego, wybijając wszystkie szyby w mieszkaniu Anny Kołodziejowej. To dowód, że nabój był ostry. Jedno z dzieci, przestraszone wystrzałem, dostało konwulsyi i leży ciężko chore".

Śmierć pod kołami pociągu. Przed kilkunastu dniami popołudniu pociąg osobowy, idący ze Lwowa do Janowa, przejechał na śmierć w kilometrze 8 głuchą, starą żebraczkę, Maryę Pałęga z Domażyra, koło Janowa, która mniej więcej na 50 metrów przed pociągiem, nie słysząc gwizdu ostrzegawczego maszynisty, zeszła z pola na tor kolejowy.

Ofiary płomieni. W Bilczu, koło Starego Sambora, spaliło się całe obejście Waśka Kościa. Pastwą płomieni padli dwaj synowie Kościa 3 i 5-letnie dzieci. Ogień wznieciły zapewne dzieci, pozostawione same w domu.

— *W Łanach*, w powiecie lwowskim, spaliło się doszczętnie 6 zagród. Pożar wybuchł z szopy Wasyla Ilkowa, gdzie znaleziono jego zwłoki zupełnie spalone.

— *W gminie Nieporowie* zniszczył pożar dwa domy. W płomieniach zginął 7-letni syn włościanina Wawrzyńca Tyraka.

Śmierć wskutek zaczadzenia. Na obszar dworski do Firlejówki (powiat złoczowski) przybyli kilkanaście dni temu niejaki Paweł Legendowy z Turza, z drugim, nieznanym z nazwiska mężczyzną i udali się do izby, przeznaczonej dla parobków w gorzelni na nocleg. Przed ułożeniem się do spoczynku jeden z nich zatkał zawcześnie piec, w którym wieczorem mocno zapalono. Na drugi dzień rano znalazł ich gorzelnik na ziemi martwych. Wszelkie środki przywrócenia ich do życia pozostały bez skutku.

Dwoje dzieci dym udusił. Włościanka z Polany, w powiecie liskim, Karolina Wytyczkowa, udając się nad ra-

nem do stajni, pozostawiła w chacie dwoje śpiących dzieci, w wieku 2 i 4 lat. W czasie nieobecności Wytyczakowej zapalił się suszący się na piecu len, wskutek czego cała izba w krótkim czasie napełniła się gryzącym dymem, w którym udusiły się maleństwa. Gdy po jakimś czasie Wytyczakowa powróciła do chaty, znalazła już tylko martwe zwłoki swych dzieci.

Poradził sobie. Władysław Z., krawiec męski z Czarnego Dunajca, wstąpiwszy o godz. 9 wieczór do handlu miejscowych towarów i słodzonych trunków Salamona Friedmana, kupił tam opieczętowaną flaszeczkę słodzonego trunku. Gdy chciał opuścić handel, wtedy Friedman wraz z żoną poczęli upominać się o zapłatę jakiegoś tam długu, a gdy im zapłacić nie chciał, zerwali mu z głowy kapelusz. Wówczas krawiec, wstydząc się bez kapelusza udać do domu, a o tej porze zwykł się udawać na spoczynek, wszedł do przyległego pokoju, rozebrał się i położył się do łóżka Friedmana, celem przespania się do rana i wystarania się o inny kapelusz.

Friedman, widząc leżącego w jego łóżku krawca, prosił go, aby opuścił łóżko, ubrał się i szedł do domu, oddając mu zerwany kapelusz, ale zawzięty krawiec, chcąc dać nauczkę Friedmanom, nie chciał wstać z łóżka, wołając, że jest chory i żądając przysłania lekarza.

Friedmanowie, nie mogąc udać się na spoczynek, przywołali chłopów, aby przymusowo pana Z. ściągnęli z łóżka, a gdy i to okazało się bezskutecznem, Friedmanowie błagali Z., całując go po rękach i dając mu śliwowicę i inne trunki słodzone całemi flaszkami, aby tylko wstał z łóżka i udał się do domu i z wielką biedą udało się Friedmanom ubłagać pana Z., że dopiero o godzinie 3 nad ranem opuścił łóżko i mieszkanie Friedmanów.

Zwalczanie ohydnego handlu dziewczętami. W celu zapobieżenia handlowi i wywozowi dziewcząt z Austryi za granicę, zawiązało się we Wiedniu dobroczynne towarzystwo, pod nazwą: „Austryacka liga zwalczania handlu dziewczętami".

Towarzystwo to stara się zapobiedz handlowi dziewczętami w rozmaity sposób: oto uwalnia ofiary handlu, rozdziela pieniężne nagrody za wskazanie tych osób, które

się tem wstrętnem rzemiosłem trudnią, urządza publiczne odczyty i buduje schroniska dla ubogich dziewcząt, szukających zatrudnienia.

Handel dziewczętami szczególnie w naszej Galicyi potężnie się rozszerzył, należy więc bacznie śledzić niecnych handlarzy i donosić o nich powyższemu towarzystwu w Wiedniu.

Skutki strejków. Przed sądem w Tarnopolu toczył się w połowie grudnia proces przeciw kilkudziesięciu włościanom, obwinionym o zaburzenia, jakich się dopuszczali w czasie strejków w lecie, we wsiach: Burakówka, Capowiec, Słobudki i Bazar.

Stawało 232 chłopów. Z tej liczby zasądzono: 190 za zbrodnię gwałtu publicznego od 1 do 5 miesięcy ciężkiego więzienia, sześciu od 10 dni do 3 tygodni, a 35 podsądnych (w tem wszystkie kobiety i dzieci) uwolniono. Co do jednego posądnego, odroczono rozprawę i odstąpiono akta sądowi powiatowemu. Obrońcy zgłosili co do wszystkich zasądzonych zażalenie nieważności.

Sejm galicyjski został zwołany na 29 grudnia zeszłego roku na bardzo krótką, bo na dwudniową sesyę.

Szkielety olbrzymów. W Balicach i Moczeradach, w powiecie mościckim, rozkopano dziewiętnaście mogił, w których znaleziono 64 przedmioty z bardzo dawnych, bo podobno z przedpotopowych jeszcze czasów. Odkryto mianowicie czary, dzbanki kamienne, młotki i toporki, znaczną ilość przedmiotów bronzowych, a nadto szkielety ludzkie, głowami ku północy zwrócone, z płaskiemi czołami i olbrzymiemi szczękami; niektóre z nich są niezwykłej długości, bo sięgają do 2 metrów 40 cm. i 2 metrów 70 cm.

Ofiary mrozów. W Dalmacyi, koło Zadaru panowały w połowie grudnia zeszłego roku takie mrozy, że zamarzło siedm osób. Również na Węgrzech w tym samym czasie znaleziono w powiecie aradzkim 18 cyganów zamarzniętych. Wogóle zamarzły na Węgrzech 63 osoby. O podobnych wypadkach donoszą też z pruskiego Śląska i z kilku okolic Niemiec.

Wieczerza dla żołnierzy. Dotychczas dostawali żołnierze w wojsku austryackiem 4 halerze za kolacyę, od 1-go zaś stycznia bież. roku otrzymają już po 6 halerzy.

Polityczna podróż. Rosyjski minister spraw zagranicznych jeździł z polecenia cara z końcem grudnia zeszłego roku do Serbii, do Bułgaryi, a nakoniec odwiedził i Wiedeń.

Gazety twierdzą, że minister rosyjski, hr. Lambsdorf miał polecnie wpłynięcia na Bułgaryę i Serbię, by te nie podsycały powstania w Macedonii przeciw Turcyi, bo Rosya i bez nich już dość energicznie zażądała od Turcyi, aby ta nie prześladowała dalej Macedończyków i zaprowadziła w tym kraju należny porządek.

Gdyby zaś Turcya nie zrobiła tego, to Rosya gotowa wypowiedzieć wojnę Turcyi i w tym celu, to jest w celu porozumienia się z rządem austryackim, bawił rosyjski minister w Wiedniu, naradzając się z hr. Gołuchowskim, austryackim ministrem spraw zagranicznych.

Mówią też, że chodzi tu także o porozumienie się Rosyi z Austryą przeciw Niemcom, którzy nałożyli wysokie cło na zboże austryackie i rosyjskie.

Straszne trzęsienie ziemi nawiedziło przed świętami Bożego Narodzenia okolice Aszabat w Azyi, w kraju Turkiestanie, należącym do Rosyi. Zginęły pod gruzami domów około cztery tysiące osób.

Co powiedział Ojciec św.

Przed świętami Bożego Narodzenia, dnia 23 grudnia zeszłego roku przyjmował Ojciec św. według corocznego zwyczaju XX. Kardynałów, którzy mu składali życzenia z okazyi świąt.

W odpowiedzi na przemówienie Kardynała Oreglii, wygłosił Ojciec św. mowę, w której wyraził swą radość, że jego rok jubileuszowy wywołał w całym świecie katolickim wielkie uroczystości, — i to go cieszy.

Z drugiej jednak strony smuci się Ojciec św., że rząd włoski wniósł do sejmu projekt ustawy o rozwodach małżeńskich i ślubach cywilnych, bo przez to rząd dąży do obalenia porządku chrześcijańskiego, a przywrócenia napowrót pogaństwa.

W drugiej części swej mowy pochwalał Ojciec św. gorąco ruch ludowy chrześcijański, czyli chrze-

ścijańsko-demokratyczny i zachęcał duchowieństwo, by się z całem poświęceniem tym ruchem zajęło, bo ten ruch przeciwny jest ruchowi socyalistycznemu i dlatego może oddać wielkie usługi Kościołowi i społeczeństwu.

Dałby Bóg, aby i u nas znalazły posłuch słowa Ojca św., aby nasz lud zawiązywał stowarzyszenia chrześcijańskie i dopominał się o swe prawa, o polepszenie swej doli, ale na drodze chrześcijańskiej.

Jeżeli kto, to właśnie księża powinni już raz zająć się energicznie tą sprawą — bo jeżeli zaniedbają tego obowiązku — to wnet socyaliści i ludem wiejskim zawładną — jak opanowali już pewną część robotników miejskich.

„Historya Kościoła katolickiego w Polsce“

wychodzić będzie **w zeszytach miesięcznych.**

Pierwszy zeszyt wyjdzie już z początkiem lutego bieżącego roku.

Przedpłata na tom pierwszy wynosi **2 korony** (1 złr.). W tym pierwszym tomie, na który złoży się 11 zeszytów, (od lutego, do końca bieżącego roku) opisane będą: **Dzieje Kościoła polskiego** w czasach piastowskich, a więc dzieje najdawniejsze, aż do chrztu króla Władysława Jagiełły i połączenia Polski z Litwą.

Zwracamy uwagę, że każdy, kto prenumeruje ***„Nowy Dzwonek“*, otrzymywać będzie powyższą „Historyę Kościoła w Polsce“ — zupełnie za darmo**, jako bezpłatny dodatek do *Nowego Dzwonka.*

Naturalnie, że dodatek ten otrzymają w lutym **tylko ci**, którzy **prenumeratę** na *Nowy Dzwonek* nadeszlą w tym miesiącu. Kto więc chce mieć **za darmo** co miesiąc jeden zeszyt **„Historyi Kościoła w Polsce“**, niech sobie jak najrychlej zaprenumeruje *Nowy Dzwonek!*

Jeszcze raz prosimy

o rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty na rok bieżący, bo kto jej w tym miesiącu nie nadeszle — **ten już w lutym „Nowego Dzwonka“ nie otrzyma.** Na kredyt bowiem pisma naszego posyłać nie możemy. Kto zaś nie chce dalej prenumerować naszego pisma, niech nam ten pierwszy numer zwróci.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.